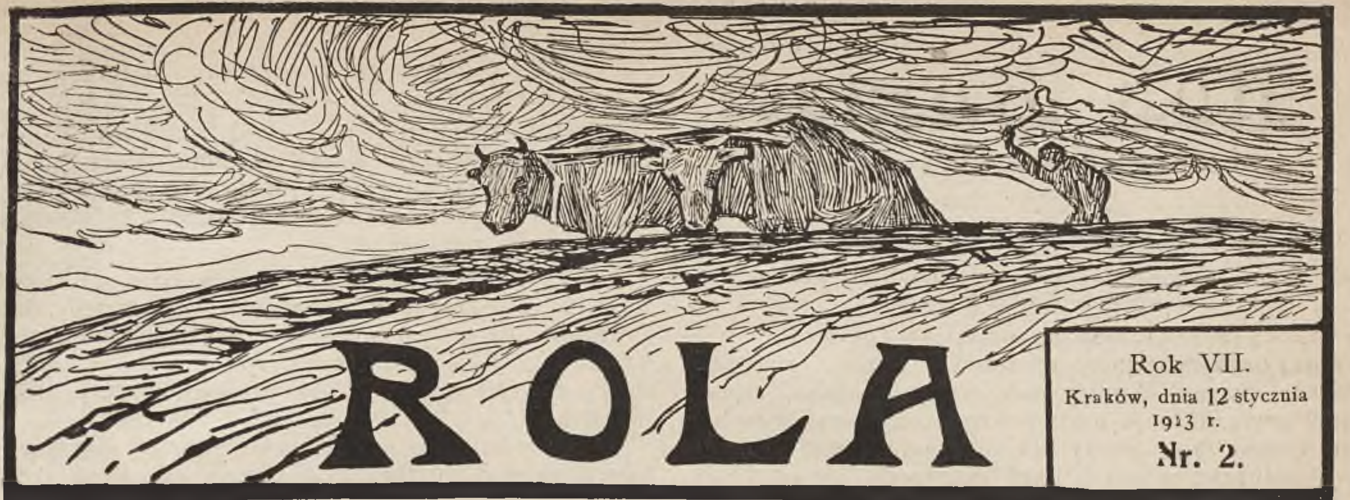


Rok VII.
Kraków, dnia 12 stycznia 1913 r.
Nr. 2.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Budźmy uśpionych!

W świecie ucichło trochę i zdaje się, jakoby zatarg między Austryą a Rosyą był zażegnany. I tak ono niby jest w rzeczywistości, ale iskra, która wybucha co lat kilka jaśniejszym blaskiem, tli ciągle na dnie dyplomacyi dwóch państw i niewiadomo kiedy może wybuchnąć już nie płomieniem ale okropną pożogą.

Poraz czwarty w ubiegłym roku zdawało się, że pożar ogarnie ziemie nasze: pierwszy raz 1879 r., drugi w 1887, trzeci w 1909 a poraz czwarty w listopadzie i grudniu ubiegłego roku. Dyplomaci wysilali swe mózgi, aby pożar ten stłumić, ale nie stłumili, lecz tylko przytłumili częściowo i tylko na czas pewien. Ale nadejdzie chwila, czy to za rok, czy za dwa, czy wreszcie za lat dziesiątek, w której do zbrojnego starcia pomiędzy Austryą a Rosyą przyjść musi, a co ważniejsza, przyjdzie na ziemiach polskich, na ziemiach potem naszym zroszonych.

A gdy przyjdzie owa wielka chwila, my nie będziemy mogli być bezczynnymi widzami, ale w zapasach dwóch mocarzy wziąć będziemy musieli z konieczności udział, aby módz sobie i naszem dzieciom wywalczyć lepszą przyszłość — wywalczyć wolność.

Nim to jednak nastąpi, musimy wglądać w siebie, czyśmy na ten wielki dzień przygotowani.

Odpowiedź na to niełatwa i niekrótka!

Wspojrzyjmy w przeszłość a zobaczymy, iż Polska była wielka i potężna a przecież upadła. Upadła, bo zgubiły ją dwie rzeczy: niezgoda i brak oświaty. Wtedy, gdyśmy byli na szczycie potęgi, wśród ojców naszych zakradła się zawiść, niezgoda, swary wzajemne, które niszczyły moc naszą i gotowały upadek Polsce.

Gotowały i zgotowały.

A choć wśród nas byli ludzie, którzy miłowali Ojczyznę i życie dla niej poświęcali, ale było ich zamało, aby sprostać potężnemu wrogowi. Było ich za mało, gdyż nie szli wszyscy, ale tylko część imała za oręż i ginęła w obronie ojczyzny. W czasie powstań zaścielali pola i zlewali je krwią serdeczną, ale wolności Polsce wywalczyć nie mogli.

Wielu szło na pewną śmierć, ale jeszcze więcej było obojętnych na śmiertelne wysiłki.

Z pośród włościan szli niektórzy, ale tylko niektórzy, bo znaczna większość nie zrozumiała z powodu braku oświaty, co to wolność i co ona dać może. A byli i tacy, którzy do powstań odnosili się wprost wrogo a nawet im niejednokrotnie szkodzili. Twierdzili oni, że z chwilą odbudowania Polski powróci również i pańszczyzna. Biedacy, z powodu braku oświaty nie wiedzieli, że dawniej nietylko w Polsce była pańszczyzna ale wszędzie, nie wiedzieli, że raz zniesiona nigdy powrócić nie może. Nie mogli pojąć tego, co to jest wolność, rząd własny i swoboda, lecz woleli jęczeć pod obuchem wroga i jego słuchać.

A dzisiaj czyż się to zmieniło?

Jedni twierdzą, że nie, drudzy zaś powiadają, że każdy z włościan rozumie, co to Polska i co wolność.

Naszem zdaniem ani pierwsi ani drudzy nie mają całkowitej słuszności. My wiemy, że większość braci włościan nosi w swej piersi serce polskie, czuje po polsku i wrazie potrzeby potrafi stanąć w obronie ojczyzny. Są to ci, którzy nie stronili od oświaty, którzy krzepili ducha i moc w sobie. Ale są i tacy, którzy od książki, od gazety stronili i stronią, jak od złego ducha a kieliszek lub zabawa u nich rozkosz jedyna. Nim nadejdzie wielka dziejowa chwila, wśród nich nam iść, zachęcać do pracy nad sobą, nieść kaganiec oświaty i gotować serca na dzień wyswobodzenia ojczyzny. Nie zrażać się nam niepowodzeniami, ale z mrówczą wytrwałością działać a działać, póki praca nie wyda plonu. Niech każdy, czujący się Polakiem, pociągnie za sobą choć jedną duszę obojętną a wtedy stanie nas miliony ku oswobodzeniu ojczyzny, wtedy będziemy z otuchą patrzyli w jej przyszłość, co daj Boże jak najprędzej.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

9. PRZEPRAWA BOHATERA.

Pamiętna noc. — Sygnał nad rzeką. — Jenerał przybywa! — Znowu patrol. — Powrót ku obozowi.

Noc, przeznaczona na przeprawę generała, była ciemną nadzwyczajnie, wietrzną i zimną. Już pod wieczór czarne chmury tak pokryły niebo, że ani jednej gwiazdki nie można dostrzedz i wraz z zachodem słońca zapanowały tak nieprzejrzane ciemności, że absolutnie własnej ręki dostrzedz nie mogłem. Takie ciemnosci, jak z jednej strony bardzo sprzyjały przeprawie generała, tak z drugiej były z tego względu niebezpieczne, że mogły narazić moich ludzi na pogubienie się w tym gąszczu nadbrzeżnym i w okolicy zgoła sobie nieznanej.

Ale cóż było robić? Gdy noc zapadła, zgromadziłem moich ludzi i stanęliśmy wszyscy na wąskim pasku wybrzeża, wśród gąszczu wikliny, z pluskającemi głośno tuż u nóg falami rzeki, po której wśród ciemności połyskiwały od czasu do czasu jakieś nikłe, srebrzyste blaski. Tuż przy mnie stał Jan, który był bardzo mroczny, cały prawie dzień przespał i zapewniał teraz jeszcze raz jak najuroczyściej, że nie gdzieindziej, tylko tutaj, wprost Wilczych Dołów, generał Bosak przeprawi się.

Wkrótce od strony lądu wiatr przyniósł nam tentent koni i brzęk szabel. Był to patrol konny, który wieczorem objaždżał brzeg i placówki straży. Przyjechali, postali na stromem wzgórzu, tuż nad naszemi głowami i znikli.

Byliśmy teraz bezpieczni na kilka godzin.

Większość żołnierzy moich znużona tem nieco za długiem oczekiwaniem, z właściwością natur prostych i mało nerwowych, drzemała spokojnie; ja zaś cały wzburzony, targany nadzwyczajnym niepokojem, robiący tysiące przypuszczeń jak najgorszych, nie mogłem usiedzieć na miejscu, ale kręciłem się ciągle to tu, to tam, patrząc nieustannie na czarną jak smoła rzekę, usiłując przebić wzrokiem ogarniające mnie dokoła ciemności.

Była tô noc pamiętna mi na zawsze, noc ponura, zimna, pełna nieokreślonych szeptów, szmerów, głosów tajemniczych Drżałem od zimna i nerwowego niepokoju, a mimo to twarz mi gorączką pałała. Gniewał mnie nadzwyczajnie miarowy, spokojny oddech niektórych żołnierzy, którzy pokładłszy się na mokrej ziemi w wiklinie, spali w jak najlepsze. Janowi kazałem się trzymać siebie i co chwili pytałem go, czy się nie mylił w przypuszczeniu, że tu, a nie gdzieindziej nastąpi przeprawa, czy nie widzi czego, czy patrol nie powróci i t. p., jak gdyby on mnie mógł w tych rzeczach, zależnych od tysiącznych okoliczności i przypadków, stanowczo objaśnić. Na pytania moje głosem drżącym, może z niepokoju, może z zimna, które coraz przenikliwszem się stawało, a może ze strachu, mruczał coś pod nosem niechętnie.

Nakoniec po przeszło dwugodzinnem takiem oczekiwaniu, które mi się wiekiem wydawało, na brzegu przeciwnym ukazało się maleńkie światełko, które w równych przestankach trzykrotnie podniosło się w górę i trzykrotnie opadło, wreszcie zgasło.

— To generał siada do łodzi — szepnął mi do ucha Jan — trzebaby, panie poruczniku, wysłać paru ludzi tam na górę, by dali znać, jak patrol się zbliży.

— Czyż patrol może się teraz zbliżyć? — spytałem zaniepokojony tą uwagą.

— A licho ich tam wie! — odrzekł niechętnie — tam się spóźnili nie wiadomo dlaczego. Od godziny generał powinien już tu być, a patrol przecie co dwie godziny brzeg objeżdża. Może właśnie w tej chwili nadjechać...

Wysłanie ludzi na górę nie wydało mi się właściwem. Cóż oni mogli poradzić. Gdy patrol zbliży się i tak go usłyszymy. Nie odpowiedziałem więc na uwagę Jana i stałem z wzrokiem i uchem natężonem, chwytając każdy szelest wikliny, każdy plusk fali.

Serce mi biło jak młotem; zbliżała się bowiem najważniejsza chwila, końcowa scena tego kilkudniowego dramatu.

Światło na przeciwnym brzegu dawno już zgasło, wicher wył po dawnemu, rzeka głośno pluskała i białawym blaskiem swych fal połyskiwała w ciemności, a o generale i jego łodzi nie było wcale słychać.

— Czy nic nie słyszysz? — spytałem Jana.

— Widzi mi się, że słyszę plusk wioseł. Rzeka strasznie jest wzburzona, a jeżeli to nie stary Magiera przewozi generała, to mogą się wywrócić...

Mówił to Jan, stojąc pochylony nad wodą, z wrokiem wlepionym w ciemności. Nagle zamajaczyło coś na wodzie i prawie tuż przy nas rozległ się donośny krzyk kawki z doskonale mi znaną modulacyą.

— To generał! — zawołałem i tłumiąc głos, zawołałem Burczymuchę i kazałem mu na to hasło odpowiedzieć. Stary wachmistrz podparł się pod boki, nadął i zakrakał tak udatnie, że wywołało to cichą uwagę Karola Laskonogiego.

— Przebóg, wachmistrzu! gdybym mógł w przechodzenie dusz uwierzyć, sądziłbym, że twoja dusza siedziała kiedyś we wronie.

Ale wachmistrz nic na to nie odpowiedział, bo właśnie łódź przybiła do brzegu i przed nami, na tle nagłego błysku fali, zarysowała się wyniosła, barczysta postać generała, i dał się słyszeć głos jego:

— Kto tu jest?

— Jest porucznik Walery — odrzekłem.

— A! z oddziału pułkownika Zygmunta?

— Tak, generale.

— Bardzo dobrze, podaj mi, panie poruczniku, rękę.

Wyciągnąłem moją dłoń, on się uchwycił za nią silnie i z głośnym brzękiem szabli i ostróg wyskoczył na brzeg.

W tejże chwili Jan szepnął mi do ucha:

— Żandarmi!

Tak byłem zajęty generałem i jego przeprawą, że nie słyszałem tententu koni zbliżającego się patrolu. Na szczęście Jan go słyszał, słyszeli i inni, usłyszał wreszcie sam generał, który z tą bystrością ludzi, wystawionych na liczne niebezpieczeństwa, umilkł i stał nieruchomy na miejscu.

Tymczasem tuż nad nami, na stromym brzegu, nadjeżdżający patrol zatrzymał się. Na zachodzie niebo nieco rozjaśniło się, biały pas ukazał się na niem i na tym pasie doskonale zarysowały się sylwetki koni i ludzi.

Patrząc na nich, wrócił mi cały spokój i cała przytomność. Począłem ich liczyć. Było ich dwudziestu.

Przez chwilę słychać było tylko stuk kopyt końskich, brzęk szabel, ale zaraz potem do-

biegł moich uszów doskonale znany mi głos kapitana:

— Czy nie słyszeliście nic! Tu ktoś rozmawiał. Milczeć i nadstawić uszów!

Oczywiście nadstawianie uszów na nic się nie zdało. Milczeliśmy i staliśmy jak nieruchome posągi, a po wiklinie wiatr tylko szumiał i rozlegał się plusk fal rzecznych.

— Ej, to ci się zdawało, kapitanie — odezwał się po chwili głos jakiś. — Tu nawet miejsca niema na to, by ktoś mógł znajdować się. Brzeg stromo spada do wody. To wiatr szumi wśród krzaków. Brrr! jakże zimno.

Widocznie ta uwaga wydała się kapitanowi słuszną, bo po krótkiem milczeniu zakomenderował głośno:

— Marsz dalej!

Odjechali, a gdy tentent koni ucichł nakoniec i zginął wśród szumu wichru w oddali, wszyscy odetchnęliśmy głęboko, bo straszny ciężar groźnego niebezpieczeństwa spadł nam z piersi. Zaraz też rozległ się stłumiony, ale spokojny głos generała Bosaka;

— Poruczniku, ilu masz ludzi?

— Trzydziestu sześciu, generale. Cały mój pluton.

— Czy nie zostałeś dostrzeżony? Czy nie spotkałeś jakiego Wiktora, który szpiegostwem trudni się?

— Owszem generale, spotkałem go.

— I cóż? Czy rozkazy moje zostały ściśle wykonane?

— Nie, generale, nie mogły one być wykonane, bo okazało się, że Wiktor, którego właściwem nazwiskiem jest Sylwester, nie jest wcale szpiegiem, ale największym, najofiarniejszym naszym przyjacielem.

Tu opowiedziałem generałowi pokrótce wszystkie szczegóły sceny, jaka się rozegrała w chacie Jana. Wysłuchał tego, milcząc i rzekł:

— Dobrze zrobiłeś, poruczniku... zobaczymy później, jak postąpić z Wiktorem. Czy Jan jest tutaj?

— Jestem, generale.

— Prowadź nas i tak za dużo czasu tutaj straciliśmy.

W rzeczy samej, ja teraz, gdy generał szczęśliwie się przeprawił, stałem jak na rozżarzonych węglach. Lada chwila bowiem mógł się zjawić jaki podjazd żandarmów, lub straży nadgranicznej i wszystkich nas wziąć do niewoli, lub gdybyśmy się bronili — wyrąbać i wystrzelać. Dlatego też, drżąc cały z niepokoju i niecierpliwości, oczekiwałem na rozkaz wyruszenia z tych niebezpiecznych okolic, nadsłuchując pilnie, czy nie dobiegnie do moich uszów złowrogi tentent koni i brzęk szabel. Ale nareszcie generał wydał rozkazy i już zwracałem się do moich ludzi, by śpiesznie mieli się do drogi, gdy Jan zbliżył się do generała i kłaniając mu się, rzekł:

— Panie generale, tu lada kto może pana poprowadzić, a mnie proszę uwolnić...

— A to dlaczego?

— Dlatego, że mam tu chałupę... to mi wszyćko żandarmi rozdrapią, jak mnie nie będzie. Szkoda mi chudoby...

— Zostałeś zapłacony, dostaniesz więcej, ruszaj!

— Panie generale, nie mogę. Dalibóg nie mogę. Teresę też wzięli żandarmi i zawiedli do miasta...

— Jak to! Teresę wzięli? — zapytał ostro generał. — Poruczniku Walery, czyż nie wydałem surowych rozkazów, ażeby kobiety tej strzeżono jak oka w głowie?

Ton generała był groźny, surowy i gniewny.

— Nie miałem żadnych rozkazów co do tej kobiety — odrzekłem — przybywszy tu, nie wiedziałem, że istnieje na świecie. Poznałem ją dopiero w chacie tego człowieka.

— Jak to? pułkownik nie dał panu co do niej żadnych rozkazów?

— Żadnych, generale.

Generał pomyślał chwilkę, wreszcie rzekł:

— Stało się! Teraz nic na to nie poradzimy. Nie mogę cię uwolnić, Janie. Prowadź nas!

Przemytnik mruknął coś pod nosem, podrapał się po głowie i ruszył naprzód, a my za nim. Ja z wachmistrzem z obu stron towarzyszyliśmy generałowi, gotowi życie oddać w jego obronie. Za nami postępował pluton. Zachowywaliśmy jak największą ciszę, chociaż czterdziestu ludzi maszerujących szybko, nie mogło się przemykać jak cienie, bez żadnego odgłosu. Jan prowadził nas tak przepaścistemi drogami, wśród takich błot i gęstwin, że nie jestem w stanie opowiedzieć szczegółowo tej dziwnej, nocnej, ponurej, milczącej podróży. To tylko wiem, że wydobyliśmy się szczęśliwie z wikliny nadbrzeżnej nie napotkawszy nikogo, że przez nagą płaszczyznę maszerowaliśmy z możliwą szybkością całą noc, nie widząc żywej duszy, co należy zaliczyć do niezmiernie szczęśliwych wypadków, i że nakoniec o świcie dotarliśmy do owych wielkich lasów, w których mieszkał stary gajowy. Czekał on na nas na skraju tej puszczy ze swym wózkiem, by zabrać generała.

— Niech jaśnie generał siada — mówił, kłaniając się nisko — nim dzień się zupełnie zrobi w lesie będziemy już w mojej chałupie, a tam bezpiecznie...

— Czy wszystko jest w porządku? — spytał generał.

— Wszystko.

Wtrąciłem się do tej rozmowy:

— A jakże tam konie i broń?

— Czekają na panów — odrzekł leśnik.

Generał już siedział na wózku i zwracając się do Jana, rzekł:

— Teraz możesz sobie iść. Jesteś mi już niepotrzebny.

— A gdzież ja teraz pójdę? Chyba po to, żeby mnie te hycle, żandarmi, obwiesili. Nie, panie generale, ja już wolę z tymi panami iść dalej

— Jak chcesz. Porucznik Walery da mi na wózek jednego żołnierza.

Kazałem Laskonogiemu siąść na kozioł, z czego poetyczny Karol był bardzo zadowolony i bardzo dumny.

Generał ruszył, a my powoli, wlokąc się noga za nogą, gdyż ludzie dwoma nieprzespanemi nocami z rzędu i wrażeniami tych kilku dni byli nadzwyczajnie pomęczeni. W parę godzin bez żadnej przygody dobiliśmy się do leśnictwa, gdzie nas już czekało obfite mięsne śniadanie, złożone z żuru i baraniny, oraz wygodny spoczynek w stodole. Generał zajął alkierz i jak mi powiedziała żona leśnika, »spał nieboraczek nikiej suseł;« ja pomieściłem się w pierwszej izbie. Dojrzawszy, czy ludzie mają wszystko co potrzeba, obejrzeliśmy razem z wachmistrzem konie i broń, czy jest w porządku, przekonawszy się wreszcie, że synowie leśnika są na czatach i pilnie nas strzegą, rzuciłem się na moje posłanie z siana, przykrytego skórą sarnią i zasnąłem snem kamiennym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak Mateusz przejrzał?

Na Starej wsi mieszkał Wojciech Wołek, gospodarz zamożny i poważny, a co najważniejsza, że chłop to był światły, jakich mało we wsi. Chociaż gospodarze nie bardzo go lubili, bo do karczmy na półkwaterek nie zaglądał nigdy, ale na poradę przychodzili bardzo często do niego i nazywali go »adwokatem Wojciechem«, gdyż każdemu tak mądrze doradził, że i prawdziwy adwokat tegoby nie zdolił. Najbardziej źle spoglądał na niego kum Mateusz, który mimo dosyć dużego gospodarstwa widywał się czasem i z biedą, bo więcej przesiadywał w karczmie niż w domu. Mateusz był najbardziej markotnym na sąsiada, że ten nigdy nie zaglądał do Jankla. Raz przyszedł Mateusz w ważnej sprawie do Wojciecha zasięgnąć rady, a gdy mu ten w głowie rozjaśnił, bierze gazetkę i tak powiada:

— Słuchajcie Mateuszu — przeczytam wam co ciekawego.

— Ej! Co mi tam wasza gazeta — rzecze Mateusz — ktoby tam w takie baje wierzył, co tam piszą; to wszystko bajki i tyle. Lepiej powiedzcie mi Wojciechu, co to jest, że wy macie mniejsze gospodarstwo, a jakoś inaczej się wam powodzi, niż mnie. Wy musicie albo mieć jaki sekret, albo czary, albo co — już sam nie wiem.

— Słusznie macie Mateuszu — odpowie Wojciech — jestto sekret wielki, ale żebyście nie myśleli, że ja wam nie życzę dobrze, to wam cały sekret opowiem. Tylko naprzód musicie mi dać rękę, że tak samo postępować będziecie — zgoda?

— Ha no — kiedy tylko to pomoże, to i zgoda; zrobię jak mówicie.

— Otóż słuchajcie Mateuszu — rzecze Wojciech. — Jak wam dobrze wiadomo, chodziliśmy obaj do szkoły. Ja każde słowo pana nauczyciela brałem sobie do serca i starałem się tak postępować, jak on nam polecał, chociaż wy za to śmialiście się ze mnie; mówiliście mi nieraz: poco się uczyć, kiedy z nas żaden ani pisarzem, ani księdzem nie będzie. Później jak tylko miałem wolny czas, to pragnąłem tylko dostać jaką książkę ciekawą do ręki, a im więcej czytałem, tem więcej czułem pragnienie do czytania. Ot i teraz zapisałem się do Kółka rolniczego, do czytelni i gazetkę sobie trzymam, a z tego nabieram tyle ciekawych rzeczy, że mnie wystarczy i drugim czasem moja rada na pożytek wychodzi. Wy nie jesteście mi radzi, że do karczmy nie zaglądam, a ja wam mówię, że mi z tem bardzo dobrze, bo tam nic dobrego człowiek nie usłyszy; grosz straci, zdrowie marnuje i czasem jeszcze obraza Boska się dzieje, a Jankiel głaszcze się po brzuchu, wam świadczy; bo mu składacie pieniądze ładne. Mój Boże, przyjdzie niedziela, to u nas w Kółku, w czytelni na palcach ludzi porachować można, a tam w karczmie, aż ciasno. A w Kółku takie ciekawe rzeczy! A gdy wam mówiłem poszlijcie sobie na gazetkę, to wy na mnie, że nie macie pieniędzy, wydatków dużo, a nie pomyślicie, ile to wy grajcarów wynosicie do Jankla; nie zważacie wcale na to, że wydatków dużo. Wiecie dobrze przecie, że ja do szkół w mieście nie chodził, tylko tyle co i wy, a przychodzicie do mnie po radę. Otóż wiedzcie, ja te skarby nabywam w gazetce, książkach. Gdyby mi naraz gazetki zabrakło, to nie wiem, jakby mi było. Nie potrafiłbym żyć bez niej. Dziwię się tym ludziom, co tak żałują centa na książkę, na gazetę, co nie dbają, jaka to skarbnica nauka; nie zachęcają swoich dzieci do nauki. O żeby ci ludzie przejrzeli na oczy, inaczejby nasze chałupy wyglądały.

— Wiecie Wojciechu — rzecze Mateusz — że wasza mowa, wasze słowa, tak mi jakoś trafiły do sumienia, że sam nie wiem, co się we mnie dzieje, a to dlatego, że tyle lat człowiek zmarnował i nie wiedział, jak to łatwo z biedy się wygrzebać. Bóg zapłać wam za dzisiejszą radę, a jutro znów do was wieczorem na pogawędkę przyjdę, a do Jankla już nie pójdę. To pierwsze wam na początek przyrzekam.

J. Jarmuła.

Przygoda muzykanta.

(Zdarzenie prawdziwe).

W dawniejszych czasach w jednej wiosce, żył sobie chłop Jaśko, który bardzo dobrze umiał grać na skrzypcach i z tego powodu, zwano go powszechnie Jaśko muzyk. To też, gdzie tylko jaka była zabawa, chrzciny lub wesele, tam się nie obeszło i bez Jaśka muzyka i jego dwu towarzyszy, z których jeden mu wtórował na skrzypcach, a drugi rzępolił na basach. A że to jeszcze wtenczas bardzo często grywały muzyki po karczmach, aby lud bardziej rozpijać, a tembardziej w dnie zapustne, zwane u nas ostatkami; to już chyba nie było karczmy, w którejby muzyka nie szła aż do wstępnej środy do rana.

Więc i Jaśko bywał zawsze na takich muzykach i często, dopiero we wstępną środę, wracał do domu, wyszedłszy w niedziele rano.

Grając tak raz przez ostatki, w karczmie na końcu wsi, i zarwawszy dobrze wstępnej środy, gdy się już wszyscy porozchodzili i nie było komu grać, pomyślał i Jaśko ze swemi towarzyszami, że czasby było i im już iść do domu i rozpocząć pokutę, za swe zbytki, popełnione w czasie mięsopustu. A że karczma była oddalona od wioski przeszło dwa kilometry i dzielił ją mały las, więc i owym muzykantom, wypadła droga około tego lasku.

Idąc, rozważali, ile który zarobił na graniu przez mięsopust i jak będzie przeczekać ten święty post, bo to jest, na muzykanta czas najgorszy, gdyż wtenczas nic nie zarobi a i w gardle uschnie, bo nikt kieliszkiem wódki nie poczęstuje, za pociągnięcie smyczkiem po strunach.

Będąc tak zatopieni w swych myślach, spostrzegają naraz niedaleko przed sobą cztery wilki, które idą wprost na nich. Spostrzegłszy tak groźnych przeciwników, stanęli jak wryci nasi muzykanci, trzęsąc się od strachu i nie wiedząc, co dalej począć. Ale i wilki także stanęły i stały, patrząc groźnie na muzykantów. Gdy tak stoją bezradni, nie wiedząc, czy uciekać, czy też iść naprzód, gdyż jedno i drugie niebezpieczne, przychodzi na myśl Jaśkowi, aby wilkom zagrać.

Powiedziawszy cicho swym towarzyszom ową myśl, jak nie utną razem od ucha na skrzypcach i basach, tak wilki dalej w las, pozostawiając strwożonych muzykantów na drodze.

Doszedłszy już dalej szczęśliwie do domu, Jaśko muzyk porąbał swe skrzypce i spalił, gdyż taki ślub uczynił Bogu, stojąc przed wilkami, że już więcej nigdy w karczmie grywał nie będzie, a tembardziej w zapusty, jeżeli go Pan Bóg wyratuje od owych wilków. Dotrzymał też swego ślubu, nie grywając już więcej po karczmach i nie gwałcąc wstępnej środy graniem, ani też nie dając sposobności, innym ludziom, przez swe granie w karczmie do rozpusty i pijaństwa.

Fr. Gr.

Zygmunt III w pracowni alchemika.



W dawniejszych stuleciach, przy niskim jeszcze stanie nauk, zakorzeniło się u niektórych uczonych przekonanie, zresztą zupełnie nieuzasadnione, że zapomocą różnych działań chemicznych, da się sporządzić ciało, które zdoła przemienić metale nieszlachetne w złoto. Ciało to nazywano »kamieniem filozoficznym« i przypisywano mu nieraz także własność usuwania wszelkich chorób i dolegliwości. Usiłowania dążące do odkrycia owego bajecznego »kamienia filozoficznego« nazywano alchemią, a ludzi, pracujących w tym kierunku, alchemikami. W Polsce najbardziej znanym był alchemik Sędziwój, który żył i pracował na dworze króla Zygmunta III. Usiłowania alchemików stworzyły jednakże główną podstawę prawdziwej i obszernej dziś umiejętności zwanej chemią.

Na obrazku naszym widzimy króla Zygmunta III w pracowni alchemika, przypatrującego się jakiemuś wytworowi jego usiłowań.

Gawędy Wawrzka Obywały. Z Markiem Zakałą.

Zakała: — Hej, mój miły Boże, jak to jeszcze dużo braków widać w naszym tym polskim narodzie. Jak to jeszcze nasi swym słabostkom służą, stąd też nie dziwota, że ich bieda bodzie. O, bo my w zapały, porywy bogaci i ognie słomiane zapalać umiemy, którymi na chwilkę budzimy współbraci a zresztą w najlepsze znów dalej drzemiemy.

Obywała: — Tak, tak, z doświadczenia to się widzieć daje: weźmy tylko taką małą naszą gminę: Ach aż źle wspomnieć, bo się serce kraje, mówiąc o niej muszę zrobić kwaśną minę. Przed dziesięciu laty tu Kółko rolnicze zorganizowało się z wielkim zapałem, dziś jego członkowie warci dostać »bicze«, bo, śpiąc, zapomnieli o celu swym całym. Z początku z udziałów sklepik założono — przynosił on zrazu dość niezłe dochody, z których »dywidendą« członków obdzielono a sklepik rozwijał się dalej bez szkody. Ale to do czasu te zacne porywy, bo po latach pięciu sklepik zbankrutował... Jakież były znowu do tego motywy? Otóż, bo w swym łonie kilku »trutniów« chował. Dzisiaj śpi w najlepsze instytucya cała... na papierze jeszcze znaną jest we Lwowie. Sklepik ledwie wisi jak nad morzem skała, o jego dochodach słowa się nie dowie.

Zakała: — A członkowie Kółka śpią w najlepsze sobie, a o posiedzeniu, gdy wspomnieć któremu, odpowie: A cóż ja, biedak, sam tam zrobię — niech tam owi »trutnie« rządzą po swojemu. Ach o takim Kółku to i mówić szkoda; lecz dać znać do Lwowa, by je skasowano, bo u nas już taka bestyalska »moda«: że zniszczyć nam łatwo cokolwiek nam dano.

Obywała: — My tylko, co nowe — to rażno chwytamy: ot weźmy czytelnię, co nam założono! Zrazu książki bierzem, z zapałem czytamy — później śpi, drętwieje czytelnicze grono. Jeszcze sobie szydzi ten i ów z czytania, jakby akademię ukończył w Krakowie. A tu u takiego zmądrzałego drania wiatr pustynny szumi w kolosalnej głowie.

Zakała: — Albo i młódź nasza, co przed dwoma laty z okazyi »Grunwaldu« zakłada drużyny, dzisiaj się przejadły owe tarapaty: ten i ów woli biedz do ładnej dziewczyny. I tak wszystko tylko cieszy nas co świeże, a nic nie umiemy prowadzić skutecznie. Brak nam wytrwałości, to Wam powiem szczerze! Wszystko pozaczynać — to umim statecznie.

Obywała: — Albo dajmy na to, gdy przyniosę »Rolę«, każdy się mnie pyta, co tam Maciek gada? No, to ja spokojnie usiadam przy stole, koło mnie gawiedzi ciekawej gromada. Ja czytam o Bzdurze a wszyscy słuchają, zaparłszy dech w piersiach, jakby na kazaniu; rzekłbyś słowa Maćka jedzą i łykają, lecz gdy treść »gadania« już na wyczerpaniu, to powieści słuchać nie chcą tak ciekawie, bo głębsze myślenie naszą młodzież trudzi, ona woli raczej biedz ku złej zabawie, niżeli czytaniem ćwiczyć się na »ludzi«.

Zakała: — Tak, tak, kumie drogi, bo te puste głowy, to tylko śmiesznemi bajkami się cieszą, a nie chcą zaszczepiać w mózgach myśli zdrowej, chcą niby pozostać zawsze ciemną rzeszą...

Bartek z pod lasu.

Śpiew ptaków.

Z podziwem nieraz słuchamy pięknego śpiewu ptaków, nie zadając sobie nawet pytania: Jak uczą się ptaki śpiewać? Czy ptak rodzi się już z swoim śpiewem, czy też dar śpiewu nabyty jest sztucznie i przyswojony? Ciekawem tem zagadnieniem zajmuje się pewien przyrodnik amerykański.

Dla doświadczeń swoich wybrał on wróbla świeżo wykłutego z jajka i położył go do gniazda kanarków, także świeżo wykłutych. Potem przeniesiono klatkę z gniazdem do pokoju, w którym znajdowało się 20 innych kanarków. Takim sposobem młody wróbelek oddzielony był zupełnie od współbraci. Pomimo to jednak pierwszy głos, który wydał, był ćwierknięciem wróbla, a zatem instynkt naturalny przemógł.

Stopniowo jednak wróbel zapomniał swego „języka ojczystego“ i zaczął śpiewać jak kanarek.

Doszedł do tego jednak — jak zaznaczyliśmy wyżej — nie odrazu. Początkowe usiłowania jego nie uwieńczył skutek pomyślny, ale ptak nie zrażał się niepowodzeniem i w końcu nabył takiej wprawy i pewności siebie, że współzawodniczył z kanarkami, najpiękniej śpiewającymi.

Drugi wróbel, którego usunięto od rodziny i zmuszono do współżycia z kanarkami, liczył w chwili rozpoczęcia tego doświadczenia już dwa tygodnie swego życia. Dla ptaka, mającego nauczyć się „języka obcego“, był to wiek dojrzały. Nie mniej już po kilku dniach wróbelek zaczął wydawać dźwięki surowe, nieokrzesane, coś w rodzaju barbarzyńskiego śpiewu, przypominającego tylko bardzo niewyraźnie śpiew kanarka, a jednak nie będącego już świergotem wróbla. Śpiewak miał głos kraczący i zawsze za nizki.

Czasami usiłował wziąć nutą wyższą, ale usiłowania te kończyły się początkowo niepowodzeniem zabawnem. Z czasem wszakże i on przezwyciężył wszelkie trudności i zaczął wyśpiewywać jak prawdziwy kanarek.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym oba wróble nie miały już nic więcej do nauczenia się w szkole kanarków, wpuszczono je więc z powrotem do towarzystwa wróbli. I oto zapomniały wszystko, czego nauczyły się śród kanarków. Po upływie sześciu tygodni świergotały już tak po wróblemu, jak gdyby nigdy nie opuszczały dawnego towarzystwa swoich współbraci.

Być może, badacz amerykański uczyniłby lepiej, gdyby wybrał był dla doświadczeń nie kanarki lecz inne ptaki. Od dwóch stuleci bowiem trwająca z pokolenia na pokolenie niewola, uczyniła kanarka „ptaka sztucznego“, który pod wpływem klatki zmienił barwę upierzenia i śpiewa inaczej niż kanarki w stanie dzikim. Byłoby więc zapewne lepiej, gdyby wróble, użyte do doświadczeń, umieszczono śród szczygłów lub jakichkolwiek innych „ptaków naturalnych“.

Bądź co bądź, z doświadczeń owego badacza wypływają wnioski ważne, a przedewszystkiem, że ptaki nie śpiewają same przez się, lecz, że muszą uczyć się śpiewu.

Być może jednak, iż wróbel nauczy się śpiewu, pytanie jednak czy wrona lub bocian nauczyłby się śpiewać od kanarków? Przypuszczamy, że chyba nigdy nie nabyłyby tej zdolności. A gdyby jej nawet nabył, jakby to pociesznie wyglądało słyszeć śpiewającego bociana na dachu! Zapewne nigdy jednak tego nie usłyszymy.

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat.

2. Samotna kobieta.

Folwark w Zarzeczu, widziany zdaleka, przypominał ruiny jakiegoś starożytnego, warownego zamczyska. Przez szeregi smukłych, wyniosłych topoli, widać było czerwone, mocno od sadzy i dymu okopcone mury. Wśród rumowisk i gruzów sterczały kominy, gdzieniegdzie jakaś belka na wpół zwęglona trzymała się jeszcze ściany uparcie. Wiatr rozwiewał popioły i roznosił je po dziedzińcu. Przyjrzawszy się jednak bliżej, łatwo można się było przekonać, że owe ruiny i zgliszcza nie mają przeszłości odległej za sobą. Były to mury spalonej gorzelni, spichrza i pięknych, pół z kamienia, pół z cegły murowanych stodół. Spłonęły, rozwaliły się i padły w gruzy, tak jak wiele im podobnych w tym czasie. Boć gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a siekiera, która wonczas uderzała, ciężką była — echo jej uderzeń brzmiało długo, długo.*)

Nie ostały się mury twarde. Żagiew pożarna dotknęła je kilkakrotnie swym pocałunkiem gorącym — więc rozpadły się też od niego. Z całego folwarku pozostał tyko mały, na uboczu stojący dworek, niski, drewniany, ukryty do połowy w pełnym starych grabów ogrodzie. Dużo już burz nad tym domkiem przebiegło, on jednak ostał się wśród nich i ocalał, i dziś w niskich swych ścianach przytula i ogrzewa zmartwioną, osierociałą prawie rodzinę.



...Biała rączka wyciągnęła się ku niemu.

Smutno w nim. Nie słychać rozmowy głośniejszej, ni śmiechu, umilkł nawet wesoły szczebiot dzieci i ogień na kominku nie trzaska tak, jak niegdyś i kwiatki w oknach nie kwitną. Ręka, która podlewała je i pielęgnowała niedawno, dziś, machinalnie prawie, podnosi się do czoła i przyciska je, jak gdyby tym sposobem mogła powstrzymać natłok ciężkich myśli, zebrać je, uporządkować choć trochę. A tych myśli ciśnie się tak wiele, a wszystkie takie ciężkie, rozpaczliwe, jedna nad drugą czarniejsze!

W pokoju panuje głęboka cisza, którą przerywa tylko suchy, miarowy odgłos zegarowego wahadła.

Przy biurku, na którem leży mnóstwo porozrzucanych papierów, siedzi młoda jeszcze kobieta. Znać, że ją ciężka troska przygniata, bo wśród włosów, jak węgiel czarnych, przewijają się gdzieniegdzie srebrne nitki siwizny; twarz jest blada, drobne usta nie mają już barwy purpurowej. Znać, że głęboki jakiś żal, tęsknota, a i rozpacz może złamały i zgnębiły tę piękną niegdyś, tak rwącą się do życia postać. Cóż dziwnego? Wszak, zdaje się, tak niedawno temu weszła do tego dworku, opierając się na ramieniu ukochanego człowieka... Weszła tam i rozwinęła się, wypiękniała jeszcze, jak róża, gdy z delikatnych osłonek pączka się wychyli i całe bogactwo barwnych płateczków rozwinie. A później, kiedy się już Janek maleńki sam do niej przyczołgał, gdy pieszczotliwie szczebiotać do niej zaczął, to zdawało się jej, że Bóg całą skarbnicę szczęścia przed nią otworzył i najdroższe klejnoty czerpać z niej pozwolił.

Dziś, gdy się zaduma nad przeszłością, gdy cofnie się myślą w upłynione chwile, to zdaje się jej, że śniła. Zdaje się jej, że to był sen rozkoszny, marzenie... rozwiane dziś zupełnie. Czasy ciężkie nastały, burza wypadków, ze wszystkiemi jej następstwami fatalnemi przeciągnęła nad krajem, nad owym cichym dworkiem, w którym tyle chwil szczęśliwych przebyła.

Każdy dzień przynosił nową troskę, nowe zmartwienie. Piękne oczy łzami zaszły... a łzy te były krwawe. Wspomnienia rozsadzały piersi... Kiedy zaś burza już przeszła i ustała, gdy echa ostatnich gromów umilkły, ona ujrzała się samą i osieroconą.

Ten człowiek, na którego ramieniu oparta zamierzała przejść przez całe życie spokojnie, dziś za granicami kraju tuła się wśród obcych, nie wiedząc, czy kiedykolwiek do ukochanej i do dzieci powróci... Tak pośpiesznie, tak nagle wyjechał, nie pożegnał jej nawet, nie uścisnął serdecznie.

Dopiero dwa listy były od niego, dwa listy urywane, krótkie, w których ona przeczuwała coś tajemniczego, niedopowiedzianego może... Donosił, że mu dobrze w Szwajcaryi, że znalazł pracę wśród obcych, że ze swym losem się godzi, ale w tych słowach czuć było łzy tłumione.

Majątek, chociaż nie przywiązywała do niego wielkiej wartości, dotychczas jednak aż nadto dostatecznie zabezpieczał byt rodziny; dziś całe to piękne Zarzecze cóż warte? Folwark w gruzach, inwentarz zniszczony, podatki zaległy, połowa gruntów w odłogu, a ziemia za bezcen! Kredytu, wsparcia, pomocy szukać próżno. Ręki nikt nie poda, nie pomoże, nie podźwignie z upadku. Jak kruki nad trupem, spekulanci żydzi krążą nad własnością i resztkami jej dzielić się pragną.

Toć i nie dziw, że w takich warunkach rumieńce uciekają z twarzy, ręce załamują się kurczowo, a oczy łzami zachodzą.

Są jednakże chwile, w których żywszy blask w tych samych źrenicach zaświeci, a boleśnie zaciśnięte usta rozchylają się w przelotnym usmiechu. To bywa wtenczas, gdy z sąsiedniego pokoju doleci

*) Mowa tu o ucisku moskiewskim po powstaniu.

gwar dziatwy; wówczas to radość matki pokonywa chwilowo smutek żony i milknąć mu każe.

Przedewszystkiem najstarszy Janek, to już osoba! Niezadługo ubierze się w mundur pierwszoklasisty! Janek dobrze się uczy — potrosze może już rozumieć swe położenie. — Sam pisał list do ojca, a matce przyrzekł, że jak dorośnie, to wszystko poprawi. Weźmie rodziców i siostry do siebie. Czytał przecież Robinsona, który był w gorszem położeniu, a jednak nie zginął, i wie z historyi, który król powiedział chłopczykowi: *disce puer* — więc będzie się uczył gorliwie i dobrze. Często całuje matkę po rękach i prosi, żeby nie płakała — jakże więc takiego chłopca nie kochać?

Helenka prawi lalkom nauki moralne i utrzymuje je we wzorowym porządku. Zaczyna już czytać i bardzo lubi książki z obrazkami. Wprawdzie ma dopiero sześć lat skończonych, ale postanowiła sobie, że nigdy za mąż nie pójdzie, gdyż ma zamiar ożenić się z mamusią! Zrobi to niezawodnie, skoro tylko urośnie — i nie pozwoli, żeby Janek wziął kiedy matkę do siebie. Matka należy do niej i ona też nie odda jej nikomu. Helenka pamięta i dziś o niej, znalazła na stole kilka łokci nici i za pomocą szydełka ma zamiar zrobić z nich ogromną i ciepłą chustkę dla mamy, Udało jej się zadzierzgnąć kilka oczek, jest więc pewną, że dalsza robota pójdzie jak z płatka.

Czteroletnia Władzia nie objawia jeszcze żadnych, bardziej określonych predylekcyj. Kocha wprawdzie matkę, ale z równą radością wyciąga ręce do rumianych jabłek i słodkich pierników. Panna to niedorosła jeszcze, ale lubiąca się stroić i bawić. Toalety balowe sporządza z gazet starych i gałganków, a w braku odpowiedniego tancerza, puszcza się chętnie w plasy z tłustym, białym kotem, trzymając go za przednie łapy. Niedelikatny ten kawaler już nawet kilka razy zadrapał, ale panna prędko otarła łezki i na złość kotowi wzięła do tańca pieska, który był daleko grzeczniejszy i widocznie lepiej wychowany, bo nigdy Władzi nie ukąsił.

Tak więc te trzy młode istotki stanowiły jedyną pociechę i radość opuszczonej kobiety. Teraz, myśląc o przyszłości, jaką im trzeba będzie zapewnić, oparła głowę na ręku i zapadła w tak głęboką zadumę, że nie słyszała skrzypnięcia drzwi i nie zauważyła nawet, że ktoś wszedł do pokoju.

Dopiero, gdy przybyły kaszlnął głośno, widocznie chcąc się zaanonsować w ten sposób, odwróciła głowę i z pewnem zadziwieniem w głosie, zawołała:

— Ach! to pan Fulgenty!

— Tak jest, pani dobrodziejko. Pan Fulgenty, w swojej własnej osobie... ten sam. Gdzie go nie posieją, tam wschodzi, dokąd nie wołają, tam idzie, częściej przynosi złe niż dobre, najczęściej nie przynosi nic — zwyczajnie stary dziwak i zrzęda. Pani dobrodziejka pozwoli, że ucałuję jej rączkę, co, o ile mi wiadomo, dotychczas zabronionem jeszcze nie jest.

Z temi słowy ujął podaną sobie rękę, przycisnął ją do ust z szacunkiem — i chwilkę na nią popatrzył.

— Szczuplejemy! pani dobrodziejko — ciągnął dalej — nie dziw, jest to teraz taka epidemia podobno... Niegdyś, gdym przebywał za granicą, powiedział mi jeden poeta, że kiedy ciało szczupleje, duch się wzmacnia — i na odwrót, gdy ciało tyje, duch słabnie. Jest w tem więcej prawdy, aniżeli w życiu naszem szczęścia, ale... ja tu, pani dobrodziejko, nie w interesie poezyi przyszedłem.

— Czy się znowu co stało?

— Ba! cóżby takiego? Zwykłe rzeczy. Dług stał się pozwem, pozew sprawą, sprawa wyrokiem, wyrok nakazem, nakaz egzekucyą... toć to tak prosta rzecz, że ją lada woźny zrozumie.

— Jeszcze więc jakaś sprawa?

— Stare dzieje! pani dobrodziejko, stare dzieje! Mówiłem... ale mnie nie słuchano. Popełnialiśmy grzeszki, teraz mamy czyściec, w którym... w którym, oby na długie lata przebywać nam nie przyszło.

— Któż temu winien, mój panie?

— Co tam o tem!... Jam nie winien, bom gadał; pani dobrodziejka winna jeszcze mniej. Janek, Helenka i Władzia chyba już najmniej, a jednak im to podobno najbardziej pokutować przyjdzie... Smutno, pani dobrodziejko, bardzo smutno, ale, bądź, cobądź, żeby jeszcze trzysta razy smutniej było-trzeba się obejrzeć jakoś nareszcie i w sytucayi roz patrzyć.

— Ja właśnie pragnęłam...

— Pani dobrodziejko, pojmuję to pragnienie, chociaż obawiam się, aby ono żółcią zaspokojonem nie zostało.

— Określ pan przynajmniej jasno położenie, przecież jesteś takim naszym starym przyjacielem.

— Co tu określać — w domu sekwestrator...

— Czy już zrobił zajęcie?

— Hm, dotychczas nie jeszcze, ale jak skończy śniadanie, to kto wie? Sztuka to twarda — ale to jeszcze najmniejszy ambaras, poważniejsze niebezpieczeństwa nam grożą.

Westchnęła ciężko pani. Fulgenty prawił wciąż dalej.

— I cóż stąd?

— Wiosna! Trzeba bronować, siać, pani dobrodziejko, tylko kwestya, czem? co? i za co?

— Wobec grożącego nam wywłaszczenia, wobec tego, że zmuszeni będziemy opuścić te nasze śmiecie stare, mamyż się o siew kłopotać?

— Ba! wobec... wobec! Sądzisz pani zatem, że każda groźba się spełnia, że już nas tak odrazu wyrzucą z Zarzecza?

— Ja nie mam nadziei — a i któż ją dzisiaj mieć może? Wszystko stracone — stoimy nad przepaścią, nad grobem, w którym wszelkie złudzenia raz już zagrzebać należy. Któż dziś sądzi inaczej? Kto ma odmienne zdanie?

— Kto? hm... a może jest jeszcze ktoś taki?

— Nie sądzę...

— Pani dobrodziejko, jest takoż Fulgenty Dyrdejko! — rzekł, kłaniając się, stary.

— Pan?

— Dziwne to pani? A jednak tak jest. Ten stary dziwak, mizantrop, ten Żmujdzin zawzięty i uparty jak muł, ten, co, jak powiadaliście nieraz, zawsze był puszczykiem złowrogim, ten powiada, że dopóki oczów święta ziemia nie przysypie, nie godzi się tracić nadziei. Nadzieja! pani dobrodziejko, nadzieja!

— Skądże ją czerpiesz, panie Fulgenty?

— Nie sekret, z siebie samego.

— Szczęśliwy!

— Powiedz pani raczej, że doświadczeńszy, że stary... Nie pasiono mnie cukierkami, gryzło się chleb twardy, a nieraz piło łzy gorzkie. Tłukł się Dyrdejko po świecie! A kiedy młodzi na gorącem ręce parzyli, on już takoż i na zimne dmuchał. Nie lubią mnie, wiem o tem, jestem mrukliwy dziwak, sknera, co sobie na fajkę tytoniu żałuje... ale ja was kocham jak ojciec, pani dobrodziejko, jak ojciec.

W oczach młodej kobiety znać było zdziwienie.

— Jak pani patrzy pytająco... i nie dziwię się temu, bo ja nigdy o swoich uczuciach mówić nie lubię i dziś nie gadałbym takoż, ale musiałem... obowiązek nakazywał.

— Obowiązek?

— Właśnie, że obowiązek! A ponieważ nie wolno mi was nigdy opuścić, więc chciałem wytłómaczyć powód, dla którego narzucam się pani. Przystąpię więc wprost do rzeczy. Czy pamięta pani noc siódmego stycznia?

Wstrząsnęła się nerwowo.

— Mogłażbym zapomnieć? — szepnęła z cicha.

— Szatański czas był takoż Wichura straszna, deszcz, a ciemno, choć oko wykol. Karol był przebrany za chłopa, odprowadzałem go przez las. Trudno było rozmawiać, bo szumiało szkaradnie, a gdzie drzewa rzadsze, to deszcz siekł po twarzy, jak biczem. Milczeliśmy oba. W lesie, ale może tak z pięć wiorst od domu, czekał na Karola chłop z wózkiem. Znasz go pani przecie — stary Gajda. Nie było czasu na czułości, bo każda chwila znaczyła wiele. Karol uścisnął mi rękę i powiedział: — Dyrdejko, tyś dobry człowiek, bądź dla nich ojcem — ja liczę na ciebie! — A jam odrzekł tylko: — Licz, jak na Żmujdzina! Pani dobrodziejko, na Żmujdzina! *) To święte słowo, to przysięga! no — i ot cała historya.

— Panie Fulgenty!

— Słowo się rzekło... dziś, chcesz pani, czy nie chcesz, a stary Dyrdejko twój i twoich dzieci opiekun. Dyrdejko tu rządca, ekonom, parobek nawet w razie potrzeby, bom się wam w służbę zaprzysiągł!

Biała rączka wyciągnęła się ku niemu.

— Dziękować chcesz pani? A za cóż? Jeszcze nic nie zrobiłem, później może, jak odchodzić będę, dobre słowo dacie.

— Jak to odchodzić? Przecież obiecałeś nie opuszczać nas, panie Fulgenty.

— A jakże, nie opuszczę, nie, tylko, widzi pani, jak już wam lżej będzie nieco, za jakie parę lat może, to mnie wypadnie na świętą Żmujdź pojechać. Chciałoby się umrzeć w Dziundziszkach...

Tu machnął stary ręką, szybko łzę otarł i wnet twarz jego przybrała dawny, nieco żartobliwy wyraz.

— Wybacz pani — rzekł — rozczuliłem się jak dzieciak, szkaradna to wada, z której nawet czas nie może uleczyć... no, ale przypomniałem sobie Karola... Dziundziszki, ot i głupstwo się stało.

Kobieta miała oczy pełne łez.

— Oh! i pani takoż? Nie pora, nie pora na to dziś. Łza zasłania źrenicę, a my jasno i dobrze widzieć potrzebujemy. Z cyframi do czynienia mieć, obliczać się, rachować, pani debrodziejko, jak żydzi, bo bez tego zginiemy.

Długo trwała rozmowa pani Karolowej ze Żmujdzinem — badano środki ratunku, lecz, niestety! położenie rozpaczliwe było... a ratunek trudny niezmiernie. Późno już wieczorem Dyrdejko z plikiem papierów i rachunków udał się do oficyny, w której pokoik zajmował, a pani, zajrzawszy do pokoju dzieci, ucałowawszy je śpiące, zamknęła się w gabinecie męża.

I w oficynie i w dworku długo światła nie gasły, bo sen nie bywa towarzyszem troski, a nieszczęśliwym skąpo użycza swych darów.

*) Żmujdzini, jak wszyscy Litwini, mają opinię ludzi pewnych, dotrzymujących zawsze słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Przecie i ten strach przed wojną to ma swoje dobre strony: budzi on uśpionych, kazuje im myśleć i gotować się na Moskola, kiedy tego przyjdzie potrzeba. Jakbyście nie wierzyli, to przecytajcie, co mi pise Kuba z nad Dunajca, a takich Kubów coraz więcej, a jeno ludzie ciemni ich nie widzą. Otóz ten Kuba tak do mnie pise:

Kochany Maciusiu!

Nie chwolę, ale prowdę mówię, że twoje gadanie to nie zgorse jest. Z dwók stron wpadło mi do głowy, pirse, ze nie zazdrościs królom korony — ziandarowi piki, bogocom krów — a organiście organów, ale na swoi suzbie dobrze ci bywa, pracujes jak mozes — byś gospodorzów zadowołił i mioł sumienie spokojne. Zadowolenie ze swego stanu to bogactwo nad bogactwa — a sumienie w piersiach ciche: to juz wszyćko jest.

A udało mi sie jesce jedno: bo Polskę nasą — mos w sercu głęboko — i jakby trza było — to juz sedbyś na Moskola — albo na insego wroga. Zeby tak, mój Jezu, wszyćkie Maćki, Wojtki, Bartki, Kuby, Janki i inse ludzie myśleli o Moskolu, toby to była radość.

Raz idę se drogą wyle skoły — a tu dzieci z cały piersi śpiewają:

»Głupi Moskoł myśli, ze mu będziem służyć,
Pójdziem do powstania, az sie będzie kuzyć.
A choćby się Moskol postawił na głowie,
Będziem mieli Polskę, jak nasi ojcowie«.

Na to śpiewanie malców aze serce mi chciało wyskocyć z radości — ze to idą lepse casy. — Kiedyindziej — jagem z lasa z drzewem jechoł — swysę dwok pastusków — co se na cały głos śpiewali, az sie rozlegało:

»Jesce Polska nie zginęła,
Póki my zyjemy!«

Mój Ty mocny Boze! toż to radość po polach takie rzecy swyseć. Ta Polska nasa ukochana — to już taką serdecną ma miłość w sobie, ze kazdy dałby jej zycie i mienie swoje; a jeśli nie kazdy — to choć ten, co o niej w »Roli« cyto. Ładny by to był legion.

A nie zabieras się do zeniaczki, Maciusiu — co? ha? — Dobrze robis — bo jakiez casy mamy — az sie płakać kce nad wszyćkiem. — Jakbyś my Moskola pobili — toby pewnie lepiej było z Kaśką i z dziećmi w polskiej chacie siedzieć — ale teraz to...

Maciusiu! oba my polskie dzieci, gospodarskie syny — oba — to zawiązmy braterstwo na pomoc nasej Ojcyźnie najdrozsej — jakby tak trza było — to pódziemy na Moskola — dobrze, co?

Serdecnie cię pozdrawiam

Kuba z nad Dunajca.

Z TYGODNIA.

Upaństwowienie gimnazyum Tow. Szkoły Ludowej w Białej. Prezes Koła polskiego, Dr J. Leo, otrzymał urzędowe zawiadomiecie, że ministerstwo oświaty postanowiło upaństwowić gimnazyum Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej z rokiem szkolnym 1913/1914 czyli z dniem 1 września b. r. Rada szkolna krajowa otrzyma reskrypt ministeryalny, polecający przeprowadzenie rokowań, celem dopełnienia wymaganych przy upaństwowieniu przez rząd formalności co do odebrania budynku szkolnego. Za czas od 1 stycznia do 1 września b. r. otrzyma T. S. L. bardzo znacznie podwyższoną subwencyę na pokrycie kosztów utrzymania tej szkoły. Jest to jeden dowód więcej starań Koła polskiego o zaspokojenie oświatowych i narodowych naszych potrzeb. Towarzystwo Szkoły Ludowej zyska w wydatkach znaczną ulgę, a ludność Białej i okolicy niewątpliwie uzna starania Koła polskiego o utrzymanie tej kresowej placówki, jaką jest polskie gimnazyum w Białej.

O pokrycie nadzwyczajnych wydatków. W Wiedniu odbyła się Rada wspólnych ministrów poświęcona obliczeniu, rozdziałowi i pokryciu nadzwyczajnych wydatków wojskowych, wywołanych ostatniem przesileniem, Wydatki te dochodzą do 700 milionów koron.

Zjazd katolików niemieckich w Lincu. W roku 1913 odbędzie się w Lincu zjazd katolików niemiecko-astryackich. Jako dnie zjazdu wyznaczono 6 do 8 września.

Wybór uzupełniający w Świeciu. Przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego w Świeciu, z powodu nadużyć organów rządowych, przepadł poseł polski kandydat p. Sas Jaworski i posłem wybrany został landrat Halem. Wobec zrzeczenia się mandatu przez Halema z obawy unieważnienia, odbył się wybór ponowny, lecz Halem został znowu wybrany. Z powodu nadużyć wyborczych ze strony polskiej wniesiony będzie protest.

Nowe stronnictwo polityczne powstało w zaborze pruskim. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Grudziądzu zebranie przy udziale przeszło trzystu przedstawicieli ludu z Prus Królewskich, Książęcych, Warmii, W. Ks. Poznańskiego i Śląska. Zebranie zagaił p. Wiktor Kulerski, właściciel »Gazety Grudziądzkiej«, pisma mającego przeszło 100.000 prenumeratorów, który objaśnił cel zebrania, poczem redaktor p. Żniński przemawiał o programie »Polsko-katolickiej Partyi Ludowej«. Nad obu referatami wywiązała się obszerna dyskusya, poczem przyjęto projekt z małemi zmianami. »Katolicko polska Partya Ludowa« ukonstytuowała się przez wybór głównej Rady, do której wstąpiło 25 osób z różnych dzielnic zaboru pruskiego.

Zgon Kiderlen-Wächtera. Sekretarz państwa niemieckiego, Kiderlen-Wächter, zmarł nagle na udar serca w Stuttgardzie. Kiderlen-Wächter należał do tych polityków niemieckich, którzy, ciesząc się zaufaniem cesarza Wilhelma zagraniczną politykę Niemiec niechętnie narażają na ryzyka i zawikłania. Do rzędu tych samych polityków zaliczyć należy dzisiejszego kanclerza Bethmanna Hollwega. Podczas znanego przesilenia marokańskiego, w lecie zeszłego roku, gdy zdawało się, że bliską jest wojna z Francyą, zarówno Kiderlen-Wächter jak Bethmann-Hollweg, mając poparcie monarchy, pracowali usilnie nad pokojowem jego zażegnaniem, nie chcąc cesarstwa narażać na konsekwencye bądźcobądź wątpliwej wojny. Mówiono naówczas wiele o bliskiej dymisyi Kiderlen-Wächtera. Były to jednak czcze pogłoski, pozbawione podstawy. Sekretarz stanu, jak naówczas, tak do ostatniej chwili stale cieszył się zaufaniem swego monarchy. Jako następcę Kiderlen-Wächtera wymieniają na pierwszem miejscu posła pruskiego w Rzymie, von Jagowa.

Bułgarya i Rumunia. Jak wiadomo, Rumunia zażądała od Bułgaryi części jej kraju, graniczącego z Rumunią. Ta ostatnia podczas wojny była neutralną t. j. nie mieszała się do niej i Bułgaryi nie utrudniała akcyi wojennej, choć jako państwo sąsiadujące i silne czynić to mogła. Obecnie rozpoczęły się targi o pas kraju, który Bułgarya ma odstąpić Rumunii. Niektóre gazety nawet donoszą, że Rumunia się mobilizuje, lecz trudno wierzyć, aby wypowiadała wojnę Bułgaryi. Będą duże trudności w zaspokojeniu Rumunii, lecz, zdaje się, że zostaną załatwione na drodze pokojowej.

Pogłoski o zrzeczeniu się tronu przez sułtana. Z Konstantynopola donoszą do gazet niemieckich, że obiegają tam pogłoski, że sułtan turecki, Mahomet V, po zawarciu pokoju ogłosi abdykacyę t. j. zrzeczenie się tronu. Sułtan czuje się bardzo znużony. Następca tronu, Jussuf Izzedin, ma po objęciu rządów ogłosić ustawę, według której prawo dziedzictwa tronu na przyszłość przypadać będzie zawsze najstarszemu synowi sułtana.

Bezsilność wojskowa Turcyi. Jedną z najważniejszych przyczyn zwiększenia się widoków pokoju między Turcyą a państwami bałkańskiemi jest bezsilność wojskowa Turcyi. Turcya może się tylko bronić na linii Czataldży, poza tem niezdolną jest do jakiegokolwiek czynnego wystąpienia wojennego. Nadto musi się Turcya obawiać wybuchu powstania w Armenii i nieuchronnego w takim razie wojskowego wmieszania się Rosyi, wobec której Turcya byłaby bezsilną, gdyż Azya Mniejsza jest zupełnie z wojsk ogołoconą.

Rokowania pokojowe. Ciężko postępują rokowania pokojowe w Londynie między Turcyą a państwami bałkańskiemi. Wprawdzie co do niektórych punktów nastąpiło już pewne zbliżenie, lecz najważniejsze sporne sprawy idą oporem, a przedewszystkiem sprawa Adryanopola, którego Turcy oddać nie chcą, gdyż nie został przez Bułgarów zdobyty. Jest to trudność, o którą rokowania pokojowe omal że się nie rozbiły. Mocarstwa jednak wpłynęły na strony, prowadzące rokowania i jest nadzieja, że będą dalej się toczyć przy ustępstwach z obu stron. Turcya w ostatnich dniach okazała dużo pojednawczości, o odstąpieniu wszakże Adryanopola nie myśli. Dalszy przebieg rokowań okaże, czy Bułgarzy odstąpią od żądania tego miasta, czy też w końcu Turcya ustąpi. Jak słychać, w Adryanopolu zaczyna brakować żywności i być może, iż sam komendant turecki miasto podda. Byłaby to dla Bułgarów bardzo pomyślna okoliczność. W poniedziałek po odmownej odpowiedzi pełnomocników tureckich na żądanie państw zjednoczonych rokowania zostały na pewien czas odroczone.

Ruch republikański w Hiszpanii. W Madrycie wykryto spisek ogromnie silnie rozgałęziony, mający na celu usunięcie dynastyi królewskiej i ogłoszenie Hiszpanii rzeczą pospolitą. Hasłem do tego miał być strajk kolejowy, który miał wybuchnąć w styczniu. Wtedy miano dokonać wymordowania rodziny królewskiej. Dokonano licznych aresztowań, wzmocniono garnizony wojskowe i powołano gwardyę cywilną do obsadzenia granicy francusko-hiszpańskiej, która ma strzedz wszystkich dróg i przejść oraz przeprowadzić ścisłe rewizye przyjeżdżających osób z Francyi.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Losowanie „Podarku Szczęścia“ odbędzie się w sposób, jak zeszłego roku w dniu 11 stycznia 1913 r. W losowaniu wezmą udział ci wszyscy całoroczni prenumeratorzy, którzy nadali pieniądze najpóźniej 31 grudnia 1912 roku. Wynik losowania ogłosimy w przyszłym numerze „Roli“.

Numer do losowania „Podarków Szczęścia“ ma każdy z prenumeratorów na opasce przed nazwiskiem. Udział w łosowaniu będą brali tylko całoroczni prenumeratorzy, więc dla półrocznych numera nie mają żadnego znaczenia.

Nadto zawiadamiamy, iż nowi prenumeratorzy, którzy nadeślą prenumeratę na 1913 r. po przysłaniu pieniędzy otrzymają numera „Roli“ z początkami dwóch pięknych powieści p. t. „Rok Burzy“ i „Po Zawierusze“.

Przypominamy, iż na święta Wielkanocne rozlosujemy „Podarek Wielkanocny“ pomiędzy tych prenumeratorów, którzy prenumerowali „Rolę“ przez 1911 i 1912 r. a nadto nadesłali lub nadeszlą jeszcze prenumeratę na 1913. r.

Początek powieści „Rok Burzy“ zostanie dołączony dla nowych prenumeratorów do nru 3 „Roli“.

Uroczystość opłatka w Morawicy w powiecie krakowskim. Dnia 29 grudnia w lokalu Kółka rolniczego zebrali się członkowie Czytelni Akademickiego Koła T. S. L., członkowie Kółka rolniczego i ich rodziny, w celu wspólnego połamania się opłatkiem, zgodnego odśpiewania kolend i pieśni narodowych i wspólnego spożycia skromnej uczty. W uroczystości wzięli również udział: ksiądz dziekan miejscowy, ksiądz wikary, p. Rudek, pełnomocnik dóbr Morawica i delegat Akademickiego Koła T. S. L. z Krakowa.

Pożar. W gminie Dolnej wsi, w powiecie myślenickim, dnia 27 grudnia o godz. 10 w nocy wybuchł pożar u Marcina Trzcińskiego. Bardzo dzielnie spisała się ochotnicza miejscowa straż pożarna, która pracując usilnie, nie dopuściła do rozszerzenia ognia, który mógłby był przybrać wielkie rozmiary i stać się niemałą klęską, gdyż dookoła płonącego domu były chaty słomą kryte. Spaliły się 3 krowy, 2 sztuki nierogacizny i wszystko, co było w domu. Ofiar w ludziach nie było. Dom ubezpieczony był w Tow. »Wisła“ na 1000 kor.

Nieostrożność powodem śmierci żołnierza. Szeregowiec 58 pułku piechoty, stacyonowanego w Niżniowie, dostał się wskutek własnej nieostrożności, w czasie pełnienia warty, pod koła pociągu, zdążającego z Husiatyna do Stanisławowa. W myśl instrukcyi powinien żołnierz na warcie stać obok mostu kolejowego, tymczasem żołnierz oddalił się zbytnio od wyznaczonego sobie stanowiska i w chwili, gdy nadjechał pociąg, nie miał już czasu na cofnięcie się, tak, że poniósł śmierć na miejscu.

Porwanie przechrzcianki przez żydów. Nauczyciel ludowy z wsi Wistowej, koło Kałusza, nazwiskiem Terenko, ożenił się w listopadzie 1912 z córką majętnego żyda, Arona Bartfelda z Zawoju, wsi także kałuskiego powiatu. Poznał się z nią, gdy był nauczycielem w Zawoju. Bartfeldówna zgodziła się przyjąć chrzest w obrządku grecko-katolickim i wyjść za Terenkę. Tak się też stało w listopadzie. Ale od dnia ślubu byli młodzi małżonkowie ciągle napastowani przez żydów. Działo się to dniem i nocą. Terenko musiał napastników odstraszać strzałami rewolwerowymi. W d. 27 grudnia 1912 wypadło Terence wyjechać na termin sądowy do Kałusza. Skorzystali z tego żydzi. W biały dzień, o godz. 10 rano, zajechali krytym fiakrem przed szkołę, gdzie mieszkali Terenkowie. Trzech z nich wpadło do mieszkania, rzuciło się na Terenkową i zakneblowało jej usta. Zawinęli ją w koce, wnieśli do fiakra i popędzili galopem gościńcem ku Kałuszowi. Paroch ruski wistowiecki, ks. Siczyński, wysłał za nimi w pogoń konno parobka, który ich wszakże nie mógł dopędzić. Fiakier z napastnikami i uwiezioną kobietą miał skręcić z gościńca na boczną drogę, wiodącą do stacyi Chocin, i tu ślad jego zagiął. Wątpić nie należy, że władze odnajdą chyba porwaną Terenkową.

Zrośnięte bliźniaki urodziły się we wsi Batiatyczach, koło Kamionki. Matką bliźniaków płci żeńskiej, które przyszły na świat nieżywe, zrośnięte tułowiem, jest żona miejscowego szynkarza.

Niezwykły napis na grobowcu. Na cmentarzu w Debreczynie na Węgrzech pewien grobowiec familijny wykazuje następujące podpisy: Jan Moryc, przez syna swego zamordowany w 62 roku życia. Izabella Morycowa, żona wyżej wymienionego, przez córkę swą otruta w 47 roku życia. — Elżbieta Morycówna, która powiesiła się w 20 roku życia, otruwszy poprzednio matkę, Józef Moryc morderca ojca swego, zmarły we więzieniu w wieku 27 lat. — Na końcu, jak na urągowisko, znajduje się napis: Niechaj spoczywają w spokoju.

Jak muzyka działa na zwierzęta? W jednym z ogrodów, gdzie chowają się dzikie zwierzęta postawiono aparat grający t. zw. gramofon kolejno wobec kilku zwierząt. Widzimy na pierwszym rysunku dwugarbnego wielbłąda, który z zadowoleniem przysłuchuje się jakiejś miłej zapewne melodyi.



Drugi rysunek przedstawia małpę, która nie zadowalając się samą muzyką, wyciąga łapę w stronę gramofonu, pragnąc głos w palce uchwycić; na rysunku trzecim widzimy jelenia, który stara się dźwiękom gramofonu wtórować swym bekiem; na czwartym rysunku widzimy, iż nawet król zwierząt, lew, przysłuchuje się z zadowoleniem melodyom wygrywanym przez samogrający aparat.

Przykazania narodowe. Na wiecu kobiet polskich w Urbanowie, pod Poznaniem, odbytym po zastosowaniu ustawy o wywłaszczeniu, rozrzucono następujący spis przykazań i grzechów narodowych, które są godne powtórzenia:

1) Ojczyznę kochaj gorąco, szanuj jej przeszłość i wierz w jej przyszłość.

2) Czcij naszych wieszczów, bohaterów i męczenników narodowych, ich pamiątkę obchodź, jako święta narodowe.

3) Znaj historyę narodu swojego, abyś mógł skutecznie bronić go przed potwarzą obcych.

4) Przestrzegaj moralności i religijnego wychowania dzieci, ucz je pacierza w języku ojczystym.

5) Mów poprawnie po polsku i przestrzegaj czystości języka polskiego, czytaj dobre książki polskie, pielęgnuj pieśń polską, obyczaj polski i staraj się dla dzieci o gry i zabawy polskie.

6) Wychowanie dzieci oprzej na wyrabianiu w nich siły woli, hartu duszy i ciała.

7) Popieraj wszystko, co swojskie, rodzime, choćby przyszło ponieść trud lub ofiarę materyalną.

8) Bierz czynny udział w pracach społecznych i wypełniaj sumiennie obowiązki na siebie przyjęte.

9) Majątek swój i oszczędności umieszczaj tylko w przedsiębiorstwach polskich, bądź oszczędnym dla siebie i dawaj chętnie i stale na cele narodowe.

10) Pamiętaj, ze kobieta jest wychowawczynią narodu — twórczynią myśli polskiej i ducha polskiego.

Szpiedzy rosyjscy w Prusiech. Z Wrocławia donoszą, że władze pruskie wpadły na trop wielkiej szajki szpiegowskiej na rzecz Rosyi. Mianowicie policya zwróciła uwagę na dom i rodzinę Koberów, która początkowo była biedną, a następnie przeprowadziła się ze skromnego mieszkania do wspaniałego. Kober kupił jeden samochód, następnie drugi i sprowadził sobie młodego człowieka, jako woźnicę, wyjeżdżając często nawet do Królestwa, rzekomo w celach wycieczkowych. Znalezione listy, korespondencye, rysunki i pieniądze zagraniczne potwierdzają szpiegostwo Kobera.

Szare mundury armii w niemieckiej zostaną poraz pierwszy użyte podczas wielkich manewrów, mających odbyć się w jesieni bieżącego roku. Mianowicie piechota, strzelcy, pionierzy, artylerya piesza i oddziały kolejowe V korpusu (poznańskiego) otrzymają mundury tejże barwy. Inne rodzaje wojsk zatrzymają swe dawne uniformy.

Całe życie w więzieniu. W tych dniach skazał sąd berliński zawodowego złodzieja, Quasdorfa, na półtora roku ciężkiego więzienia za okradzenie jakiegoś sklepikarza z kilku ubrań. Quasdorf liczy lat 57, z których 45 przepędził w więzieniu. Po raz pierwszy zamknięto go, gdy liczył lat 8, a później skazywano go stale w krótki czas po wypuszczeniu z więzienia.

Kradzież psów dla lubowników psiego mięsa. W Berlinie od niejakiegoś czasu zauważyła policya, że ginie wiele psów, lecz złodziei nigdy nie udało się przyłapać. Dopiero niedawno pewien urzędnik kryminalny zauważył jakichś dwóch młodych ludzi, którzy gwałtem wlekli psa do ustronnego budynku za miastem. Gdy zjawiła się policya, odkryto w owym domu prawdziwą rzeźnię dla psów. Owi dwaj młodzi ludzie, aresztowani, przyznali się, że zabili już tam przeszło sto skradzionych psów, a mięso sprzedali właścicielom hotelów i restauracyj berlińskich.

Samochody cesarza niemieckiego. Od kilku miesięcy samochody cesarza niemieckiego nie przejechały nikogo, co zaczęło nie na żarty zastanawiać Berlińczyków, pyzwyczajonych do tego, że pędzące gwałtownie po ulicach Berlina samochody cesarskie rozbijają co pewien czas spokojnych przechodniów. Niedawno znów jeden z samochodów, towarzyszących samochodowi Wilhelmowi, przejechał młodą panienkę, kalecząc ją okrutnie. Naturalnie, znaleźli się szybko usłużni widzowie, którzy oświadczyli gotowość zeznania pod przysięgą, iż prowadzący samochód cesarski nie ponosi żadnej winy.

Wiosna na Nowy Rok. Wskutek zupełnie wiosennej ciepłoty, na cmentarzu żydowskim w Łodzi, w Król. Polskiem, zakwitły kasztany. Przywieziono również do Łodzi fijolki świeże, które poczęły kwitnąć obficie w ogrodach i lasach w niektórych okolicznych majątkach ziemskich.

Szlachetny gospodarz domu. Pisma warszawskie donoszą o pewnym gospodarzu domu, co następuje: Oto w domu Nr 5, przy ulicy Czerniakowskiej, zamieszkałym przeważnie przez ludność uboższą, właściciel domu ustawił na środku podwórza wspaniałą choinkę, udekorował ją i w wieczór wigilijny oświetlił. W pierwszy zaś dzień świąt gospodarz zwołał do siebie wszystkie dzieci z domu i po odśpiewaniu kolęd obdarzył łakociami, książeczkami i elementarzami. Wieczorem pokazywano dzieciom ciekawe obrazy niknące.

Śmierć pod lodem. We Włocławku, w Królestwie Polskiem, 9-letni Michał Radjewicz poszedł do ogrodu i począł się ślizgać. Lód pod nim się załamał i chłopiec wpadł do wody. Na krzyk Radjewicza nadbiegł z pomocą żołnierz 15 pułku huzarów Tymofiej Tarafanow, lecz nie umiejąc pływać, utonął, a wkrótce też poszedł na dno Radjewicz.

W śmiertelnym uścisku. W tych dniach w osadzie Kamieńsku, w Królestwie Polskiem, zdarzył się okropny wypadek, którego ofiarą padł mieszkaniec tamtejszy Józef Dukalski. Wiózł on gałęzie. Gdy wjechał w opłotki, wóz, skutkiem wyboju w drodze, zwalił się na parkan i przygniótł go do muru. Początkowo drzewo parło nieszczęśliwego tylko w piersi i zdawało się, że pomoc, o którą błagał, nadejdzie w porę. Niestety, gdy po upływie kilkunastu minut nadbiegło kilka osób, pień drzewa zsunął się nagle z piersi pod szyję i Dukalski wyzionął ducha w chwili, gdy kilkanaście ramion dźwignęło wóz z miejsca. Osierocił żonę, którą poślubił zaledwie przed kilku tygodniami.

Złodziejski zabobon. W Rosyi, we wsi Biełoje, zginęło bez śladu dwóch małych chłopczyków. Po paru dniach poszukiwań znaleziono ich trupy w lesie; z obu wyjęte były części zawierające tłuszcz. Zamordowano ich, aby porobić z ich tłuszczu świeczki, które, według zabobonu złodziejskiego, mają mieć własność »czapki niewidki«, t. j. takiej czapki, która włożona na głowę sprawia, iż człowieka w nią ubranego nie widać.

Pływający cmentarz. Niebywale silny i straszny w swych skutkach wicher szalał niedawno w okolicy Sycylii największej wyspy włoskiej. Stolicę Sycylii, Messynę, która wielokrotnie była widownią strasznych katastrof — pamiętnem jest trzęsienie ziemi przed kilku laty, które pochłonęło tysiące ofiar i dosłownie zburzyło całe miasto — nawiedziło nowe nieszczęście. Potoki ulewnego deszczu zalewały miasto przez dni parę, współzawodniczyły z niemi fale wzburzonego morza, które dosięgały wysokości niebywałej dotychczas. Dzielnica, położona na wybrzeżu morskiem, wprost znikła pod wodą, przed którą mieszkańcy uciekali w popłochu. Gdy burza się nieco uciszyła i woda opadła, przekonano się, że stary cmentarz messyński uległ zupełnemu zniszczeniu. Fale przewróciły mur cmentarny i wtargnęły do jego wnętrza. Z tysiąca mogił, podmytych przez wodę, poczęły wynurzać się szkielety i kości nieboszczyków, które woda unosiła. Wkrótce powierzchnia cmentarza, zalanego wodą, pokryła się pływającemi trupami, trumnami, wieńcami żałobnemi i t. p. Był to jedyny w swoim rodzaju widok „pływającego cmentarza". Stróże cmentarni w łodziach poczęli łowić

pływających nieboszczyków, co jednak nie było łatwem, gdyż woda, cofając się kierunku morza, unosiła ciała. Zaledwie 50 ciał zdołano złowić w celu powtórnego ich pochowania.

Śmierć z rąk bandytów. Wszyscy mieszkańcy miasta Werony we Włoszech przejęci są śmiercią jednego z pierwszych magnatów włoskich, hr. Castiglioni, który padł ofiarą morderstwa rabunkowego. Wieczorem hr. Castiglioni opuścił koło godziny 11 kasyno, gdzie spędził kilka godzin na czytaniu gazet oraz towarzyskiej rozmowie, poczem pieszo udał się do swej willi, leżącej na przedmieściu Werony. Po drodze napadli na niego bandyci, zamordowali go sztyletami, obrabowali z gotówki w kwocie około 8 tysięcy lirów, a następnie wrzucili trupa do płynącej w pobliżu rzeki Adygi.



Nazajutrz wyrzuciła woda na brzeg pokaleczone w straszny sposób zwłoki hrabiego. Zarządzone natychmiast śledztwo policyjne nie dało na razie rezultatu, jak przypuszczają jednakże, zmarły padł ofiarą uplanowanego morderstwa. Rodzina zmarłego wyznaczyła za wykrycie morderców nagrodę pieniężną w kwocie 15 tysięcy lirów.

Po dziesięciu latach. Przed dziesięciu laty skazano w Genui, we Włoszech, na 30 lat ciężkiego więzienia dwu młodzieńców, oskarżonych o zamordowanie przy grze w karty niejakiego Trebbii. — Oskarżeni wypierali się energicznie zarzucanej im zbrodni, wobec jednak poszlak obciążających skazano obu. Teraz dopiero. po dziesięciu latach więzienia, okazało się, że obaj są niewinni, wobec czego, z rozkazu włoskiego ministra sprawiedliwości, wypuszczono ich na wolność. Odszkodowanie pieniężne jednak nie zwróci im młodości straconej w murach więziennych.

Szkło, które nie tłucze się. Przysłowie o szkle, pryskającem na tysiące kawałeczków, przestanie już być zgodne z prawą. We Francyi wynaleziono bowiem nowy rodzaj szkła, które się nie rozpryskuje. Dwie płyty szklane pokrywa się po jednej stronie warstwą żelatyny, w środek pomiędzy nie kładzie się cieniuteńką płytkę miękkiego przeźroczystego materyału, a wreszcie wszystko poddaje się ciśnieniu prasy. Wobec tego, że użyte do fabrykacyi materyały są doskonale przeźroczyste, nie można wcale odróżnić szyby od zwykłego szkła. Nowy rodzaj szyb poddano rozlicznym próbom, które w całej pełni wykazały praktyczność wynalazku. Uderzano w szybę młotkiem, dziurawiono ją dłutem i t. d. W miejsce uderzenia powstały rysy, rozbiegające się promienisto we wszystkie strony, oraz rysy, mające kształt kół współśrodkowych, jednakże szkło nie rozpryskiwało się wcale. Podobny wynik osiągnięto, rzucając w szybę z całej siły kamieniem. Szczególnie interesująca była następna próba: Szybę umieszczono poziomo w drewnianej ramie i puszczono na nią z wysokości czterech metrów żelazną kulę wagi jednego kilograma. W miejscu, w które trafiła kula, szkło rozprysnęło się niemal na proszek, natomiast dokoła potrzaskało tylko promienisto, jak w opisanych powyżej wypadkach. Wynalazek może znaleść bardzo szerokie praktyczne zastosowanie Wiadomo, ile nieszczęśliwych wypadków powoduje rozbite szkło zarówno w domach jak w wagonach kolejowych. Przy użyciu nowo wynalezionych szyb wypadki te będą wykluczone.

Krótka powiastka. Jeden z byłych francuskich konsulów w Cetynii, w stolicy Czarnogóry, opowiada następującą anegdotę z czasów swego pobytu w Czarnogórze: Królowa, co wieczór siadywała razem z dziećmi i opowiadała im przeróżne powiastki, w które Czarnogóra obfituje. Zdarzało się też że i dzieci musiały opowiadać, a kto opowiedział najładniejszą i najbardziej zajmującą bajkę, dostał ciastko. Jednego wieczora książę Daniło był dziwnie jakoś zamyślony. — Opowiedz nam jaką powiastkę! — kazała mu matka, chcąc go rozerwać. — Nie, dziś nie mogę — odpowiedział mały książę — jestem zanadto smutny. — Ale opowiadaj, właśnie na twoją bajkę jestem ciekawa — nalegała matka na niego. — Dobrze, opowiem, ale bardzo krótką historyjkę. — Niech będzie krótka — zgodziła się królowa. — A dostanę za to ciastko? — Dostaniesz. — Otóż — była raz jedna drogocenna waza a ja ją dziś stłukłem! — płaczliwym głosem odpowiedział mały książę. Nie wiadomo, czy po wysłuchanin tej powiastki matka go ukarała za stłuczenie wazy, czy też wobec żalu za winę, darowała mu karę.

Minister zamiatający ulice. W Cetynii w stolicy Czarnogóry spadł niedawno śnieg i zasypał drogę, tak, iż nawet samochód pocztowy ugrzązł w nim po „uszy". Kto żyw, rzucił się do odgartywania śniegu, ponieważ zaś cała męska ludność jest na wojnie, zmiatały śnieg kobiety i dzieci. Dozorował tę robotę sam pan minister spraw wewnętrznych i aby dać babom dobry przykład, wziął łopatę i dziarsko odgartywał śnieg.

Serbia wobec katolicyzmu. Korespondent jednej z gazet słowieńskich rozmawiał w Belgradzie z bardzo wpływową osobistością o położeniu katolików w Serbii. Owa osobistość wyraziła się o kwestyi katolickiej w Serbii tak: »Katolicy w Serbii będą mieli wogóle te same prawa, co prawosławni. Będą mieli swój kościół i autonomię kościelną. Duchowieństwo katolickie będzie używało tych samych praw, co prawosławne, a może raczej większych, gdyż chcemy światu całemu pokazać, że nie jesteśmy bigotami i że pod względem religijnym hołdujemy zasadzie najskrajniejszej tolerancyi. To też skoro tylko określone będą nowe granice Serbii, zawrzemy z Rzymem konkordat o organizacyi niezawisłego Kościoła katolickiego w Serbii, bo nie życzymy sobie, żeby Kościół katolicki w czemkolwiek zawisły był od państwa«.

Pożytek z wojny. Pewien dziennikarz berliński dowodzi w artykule, pomieszczonym w jednej z tamtejszych gazet, że wojna wpływa na zwiększenie się szacunku kobiety dla mężczyzny. »Podczas pokoju — twierdzi on — kobiety nic sobie z mężczyzn nie robią, gdyż dziś mężczyźni nie mają nad kobietami przewagi duchowej, bo kobiety uważają się za równe mężczyznom. A ponieważ uważają się za równe, wtrącają się do wszystkiego. Mężczyzna im nie imponuje; nie czują dlań szacunku, drwią z jego powagi. Kobieta sądzi, że i ona to wszystko potrafi, co mężczyzna. Nie chce już być pomocnicą mężczyzny. A całe to zło współczesnego życia naprawić może tylko — wojna. Wojna tylko pomoże mężczyźnie odzyskać to, co stracił, przekonać kobie-

tę, że mężczyzna, to zupełnie co innego. Podczas wojny ustanie »brzęczenie« kobiet o równouprawnienie, mężczyzna zacznie kobiecie imponować. Kobieta zawsze pragnie, aby mężczyznę podziwiać, patrzeć nań w górę. Odwaga mężczyzny, jego bohaterskość, najwięcej imponuje kobiecie ze wszystkich własności mężczyzny. Już w charakterze kobiety leży, że najwięcej ceni te zalety, których sama nie posiada«.

Przepowiednia turecka. Jeden z więźniów tureckich, mahometanin, mówił do pewnego korespondenta: »Turcya jest przeklętą od Boga i nigdy nie powinna była przyjmować tej wojny, w której Turcy zostali zdziesiątkowani, bo nadeszły czasy, przepowiedziane przez księgi święte. A jest w księgach naszych przepowiednia, która mówi: »Biada wiernym (Turkom), kiedy siedmiu królów uzbroi się przeciw sztandarowi Proroka«. Otóż czterech królów związku bałkańskiego już chwyciło za broń. Niedawno słyszałem w Adryanopolu jak mówiono, że trzech innych książąt popiera sprzymierzonych i że gotowi są pójść na nas«. Całe to zabobonne rozumowanie jest wielce charakterystyczne dla usposobienia wojsk tureckich, ze wschodnim zabobonem przyjmujących klęski wojenne.

Olbrzymi latawiec. Angielskie warsztaty budowy latawców wykończyły już olbrzymich rozmiarów latawca, który nosi nazwę Warplane. Konstrukcya jego jest tego rodzaju, że będzie on w stanie wzlatywać z armatą szybkostrzelną i amunicyą. Załoga składać się ma z prowadzącego maszynę artylerzysty i oficera do obserwacyi. Zadaniem samolotu będzie nietyle atak na armię, ile niszczenie nieprzyjacielskich latawców.

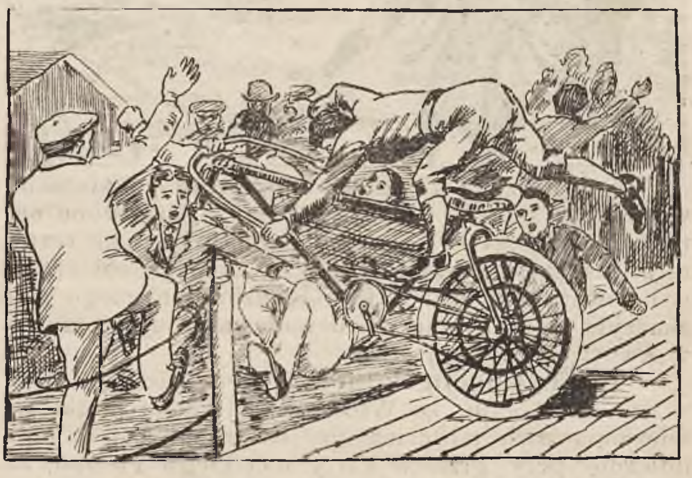
Bohaterstwo Sióstr Miłosierdzia. W San Antonio, w stanie Teksas Półn. Ameryki, w miejscowem schronisku dla dzieci pod wezwaniem św. Józefa, zostającem pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia Wcielonego Słowa, wybuchł niedawno nad ranem pożar w czasie, gdy siostry zakonne i dziatwa pogrążone były w głębokim śnie. Pierwsza obudziła się Siostra przełożona, która, dostrzegając straszne niebezpieczeństwo, zaalarmowała cały zakład i wydała rozkaz ratowania przedewszystkiem 87 dzieci w wieku od 2 do 12 lat.



Płomienie obejmowały już okna sypialni i zakonnice z narażeniem życia wynosiły dzieci. Siostra przełożona wychodziła już z płonącego domu, gdy krzyk jednego pozostawionego dziecka odwołał ją do wnętrza. Nie zdołała już jednak wyjść. Płomienie ogarnęły bohaterską niewiastę w śmiertelnym uścisku. Zginęły też cztery inne zakonnice jako ofiary obowiązku. Jedna ciężko jest poparzona. Bohaterstwo Sióstr Miłosierdzia wywołało w całym kraju ogólny podziw i współczucie dla ofiar pożaru.

Nieszczęśliwy okręt. Rzadko zdarzy się podczas cztero tygodniowej podróży tyle przygód, ile spotkało parowiec »Korea« podczas podróży z miasta San Francisko, na wybrzeżu Oceanu Spokojnego, do Chin. Podróżni składali się przeważnie z Chińczyków. W pewną niedzielę podczas nabożeństwa nagle pewien Chińczyk skoczył do morza i nie znaleziono go, mimo, że parowiec przystanął na godzinę. Kilka dni potem pewien Chińczyk zastrzelił drugiego rodaka. Jeden z oficerów chciał wyrwać mu broń z ręki, rewolwer wypalił jednak i kula zraniła kucharza okrętowego. Gdy okręt przybył do jednego z portów, sternik widząc w przystani miejsce dla kąpieli, skoczył do wody, zachorował jednak ciężko skutkiem gwałtownego uderzenia, gdyż woda w tem miejscu tylko na 7 centymetrów była głęboką. Gdy okręt wyruszył dalej, znowu pewien Chińczyk skoczył do morza i utonął; podczas dalszej drogi zwaryowało nagle dwóch Chińczyków, a inny Chińczyk znowu zastrzelić chciał swego przeciwnika; następnie zaś pękła rura parowa i para tak ciężko sparzyła siedmiu Japończyków, że trzech z nich zmarło.

Katastrofa podczas wyścigów. Podczas wyścigów na torze obok Nowego Jorku w Ameryce zdarzył się straszny wypadek. Ścigano się na rowerach pędzonych motorem benzynowym, tak zwanych motocyklach.



Podczas wyścigów słynny motocyklista, Pasha, wjechał w największym biegu między tłumy publiczności, a jego maszyna zrządziła okropne spustoszenia wśród tłumu ludzkiego: 9 osób na miejscu straciło życie, a 30 osób zostało lżej lub ciężej pokaleczonych. Nigdy jeszcze dotąd katastrofa motocyklu nie pochłonęła tylu ofiar. Nasza rycina przedstawia ten straszny wypadek.

Przy łożu śmierci narzeczonego. Z Kalkuty, z Indyi, donoszą do pism londyńskich o niezwykle smutnem zajściu. Niedawno przybyła z Afryki południowej młoda, piękna panna i, niezastawszy na przystani narzeczonego, który miał na nią tam oczekiwać, udała się do hotelu, gdzie dowiedziała wkrótce, że narzeczony jej leży ciężko chory w szpitalu. Pospieszyła więc tam zrozpaczona, aby zobaczyć się z ukochanym, wizyta trwała jednak krótko, lekarze bowiem, widząc wzruszenie obojga, siłą niemal odciągnęli biedną od łoża kochanka, tłumacząc, iż silniejsze wzruszenie może zabić chorego. Obawy te sprawdziły się istotnie, gdy bowiem następnego dnia panna przybyła do szpitala, zawiadomiono ją, że narzeczony jej już nie żyje. Wstrząśnięta do głębi biedaczka, zaprowadzona przed łoże ukochanego, w ciągu kilku minut stała bez ruchu, wpatrzona w blade oblicze nieboszczyka. Nagle jednak sięgnęła szybko do kapelusza i, wydobywszy z niego długą szpilkę, wepchnęła ją sobie w piersi. Ciężko ranną, umieszczono w szpitalu. Lekarze mają nadzieję utrzymania jej przy życiu.

Ruch w kierunku południowym. Jak już swojego czasu zawiadomiliśmy, rząd Stanów Zjednoczonych postanowił, aby odpowiednio do pory roku odbywały się odjazdy okrętów, celem uniknięcia niebezpieczeństwa napotkania lodowców. Przejazd z Tryestu do Nowego Jorku jest jednakże południowy, łagodny tak, że wszelkie niebezpieczeństwo jest zupełnie wykluczone. Wielkimi parowcami Austro-Amerykany jadą tam pasażerowie dla przyjemności morzem Śródziemnem lub na Wyspy Kanaryjskie, skąd też po odpowiednim wypoczynku wracają powrotnymi okrętami. Dnia 16 stycznia jedzie największy regularny parowiec morza Śródziemnego »Cesarz Franciszek Józef I« przez Hiszpanię i Wyspy Kanaryjskie do Południowej Ameryki. Dnia 18 stycznia zaś drugi wielki parowiec »Martha Washington« przez Grecyę, Sycylię i Algier do Nowego Jorku. Bliższych informacyi udzielają: Dyrekcya Austro-Amerykany w Tryeście, filie we Wiedniu, tudzież wszystkie biura podróży tegoż Towarzystwa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

FP.: Wojciech Jaskóła w R.: Statut Kółek rolniczych otrzyma Pan w »Głównym Zarządzie Kółek Roln.«, Lwów, ul. Kopernika 11. — Ks. Jan Koza w S: Za życzenia »błogosławieństwa Bożego w zbożnej pracy tej kochanej gazetce« serdecznie dziękujemy. Na pytanie odpowiadamy, że część będzie dawna, część nowa. — Józef Jarmuła w Z.: »Trzej Królowie« spóźnili się, wobec tego muszą zaczekać. Dziękujemy. — Izydor Milczanowski w K.: Za serdeczne słowa serdecznie dziękujemy. — Józef Sowa w S: Bezpłatnie Kal ndarza dać nie możemy; dając go prenumeratorom za 50 hal. zamiast 1 K. 20 h. robimy już wi lkie ustępstwo, bo na jednym 70 hal. na 100 — 70 K., na 1000 — 700 K., a na 10.000 — 7.000 K. i t. d. Dla prenumeratorów rzecz to napozór drobna a dla nas bardzo kosztowna. — Wojciech Komorek w K.: Nie wystarczy napisać: Proszę mi przysyłać »Rolę« przez 1913 r., ale trzeba z góry przysłać pie iądze, gdyż my na kredyt nie wysyłamy. — Walenty Pasierb w Cz: Dziękujemy, jak zwykle — dobre. — Jan Banas w P: Listu nie mogliśmy odczytać, gdyż, napisany ołówkiem, zamazał się zupełnie. — Jan Gros w D.: Za miłe dla nas słowa serdecznie dziękujemy. Cieszy nas, że »Rola« nietylko w kraju, ale i poza jego granicami jest mile widziana. — Stanisław Matoga w S.: Niestety, wielu jest jeszcze takich, którzy nie mogą ocenić korzyści z czytania. Takich ludzie oświeceni powinni jak najgorręcej do gazet zachęcać. Maciek za pozdrowienia dziękuje. — Mikołaj Wyżykowski w R: Bocian z takim podarkiem może chyba odstraszyć a nie zachęcić. Łaczymy pozdrowienia. — Karol Galocz w S.: Numer do losowania »Podarku« ma Pan 5197. Udział w losowaniu Podarku Wielkanocnego brał Pan będzie. — Wojciech Was w Z.: Skorzystamy. — I. Mikus w R.: Za miłe słowa uznania i za obietnicę rozpowszechniania »Roli« szczerze jesteśmy wdzięczni. — Józef Krzyżanowski w T.: Czesi są katolikami obrządku rzymskiego. — Ludwik Krzempek w Z.: Autor »Krzyża« jak również Maciek Bzdura za pochwały szczerze są wdzięczni. I w bieżącym roku będziemy starali się dać rzeczy miłe i dobre. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Rudolf Grzegorz w T.: Wszystko umieścimy, gdy miejsce będzie. Za życzenia dzięki. — Kazimierz Piękoś w C.: W nadesłanym wierszyku brak rymu, przeto nie możemy go drukować. Ks. Paweł Wieczorek z B.: Za łaskawą przesyłkę dziękujemy — skorzystamy. — Stach z Mazowsza Tak z poprzedniego, jak i z obecnego utworu skorzystamy — dzięki. — Jan Borowiec w B.: Wykaz Ciągnień po laje gazeta losowań Merkury. — Jan Mozgała w B.: Niech Pan nadeszle 80 h. i poda dokładny adres a wyszlemy. — J. Chmiel w D. L.: Za uprzejme wyrazy i pozdrowienia dziękujemy, jak również i Maciek. — Jan Bilicki w K.: Kalendarz był wysłany, czy go Pan otrzymał? Brakujące 50 fenig. niech Pan przyszle później, ale nie markami, gdyż ich tu nie chcą wymieniać. — J. Bortlik w B.: Żałujemy, iż tak pochlebnego i miłego dla nas wierszyka wydrukować nie możemy, ale brakuje w nim rymu. — Teofil Tryczyński w N.: Za artykuł i tak miłe życzenia serdecznie dziękujemy. — Stanisław Kochanek w M. i Władysław Rega w G.: Umieścimy w przyszłym numerze. — Stanisław Lis w J.: Dostanie Pan w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie. — Władysław Koźlik w S.: Niech Pan napisze w tej sprawie do Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie. — Józef Potoczek w Ż.: Można otrzymać, prosimy przysłać choćby znaczkami pocztowymi. — Jan Baran w B.: Należy się 60 hal. — Wawrzyniec Wojtan z B.: Należy się 30 hal. — Michał Kubisztal: Musimy najpierw załatwić rocznych prenumeratorów, następnie otrzyma Pan. — Kalikst Mikolaj w W.: Kalendarz wysyłamy tylko tym prenumeratorom, którzy nadeszlą na niego 50 hal. Ponieważ Pan nadesłał tylko 4 kor., przeto kalendarza nie wysłaliśmy.

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty pisać wyraźnie imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 7 stycznia

Pszenica	Kor.	9 40	do	10 10	za 50 kg
Żyto	„	9·30	„	9 85	„
Jęczmień	„	8 25	.	9 25	„
Owies	„	9·15		9 65	„
Otręby pszenne	„	6 40		6 50	„
Otręby żytnie	.	6·25		6 35	.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 7 stycznia:

Buhaje	Kor	140	do	216	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	.	140	„	280	.
Jałówki	,	120		290	„
Cielęta	,	30	„	65	„
Owce i kozy	„	—		—	.
Świnie bita waga)	.	150		170	za 50 kg.

Potwierdzenia prenumeraty.

Ham'elec Józef z B. 2·50 K., Śliwa Ant. z J. 1·45 K., Nowak St. z K. 1 K., Rombek W. z Ł. 2·40 K.. Wójcik Marcin z M. 2 K., Gurgul Kaz. z P. U. 2 K., Stoszko Zofia z M. W. 2·50 K., Wójcik Jan z L. 1·50 K., Szojnar St. z św. J. 2 K., Adamczyk Maryanna z Z. 1 K., Zęba Wł. z G. 2 K., Tworak Kaz. z Ch. 2 K., Jamrozik Winc. z P. 1 K., Puchałka Józef z Cz. 2 50 K., Konopka Jan z R. 1 K., Stróziak St. z B. G. 2 K., Jop Wł. z B. 2·50 K., Kukulski Michał z B. 1·50 K., Hyjek Józef z Cz. 2·50 K, Cieślak Wojc. z J. 1 K, Dybek Katarzyna z J. 1 K., Kocur Józef z H. 2 K., Bochanek Jan z K. 2 K., Jurzak Leon z K. 2 K.. Walec Katarzyna z Z. 2·50 K., Uchman Marya z Szajerów z K. 2 K., Baran Piotr z S. 2 K., Konieczny Ant. z N. 2 K., Polski Zw. kat. młodz. z N. T 1·08 K, Boruta Jan z W. R. 2 K., Motas Tad. z Sz. 1 K., Milc Józef z S. 2 K., Strzok Karol z O. t. 2 K., Dudek St. z M. m. 1 K., Jamer Wojc. z W. Ł. 1 K., Zawada Fr. z T. 2 K., Kohut Michał z P. O. 2 K, Kubicz Wiktorya z Danii 2·80 K., Kruczek Fr. z G. 2·50 K., Piller Jan z Z. 1 K., Szczęśniak Wincenty z Z. 1 K., Jeleń Jan z S. 1·80 K., Szoda Jakób z G. 2 K., Tworek Jan z S. 2 K., Sojka Fr. z B. 2 50 K, Chajdo Bogumiła z B. Sz. 2·80 K., Ramenda Teodor z Ch. 1 K., Łukasik Wł. z Z. 1 K., Szarek Fr. z P. 1 K., Kozik Jan z B. 1 K., Klimczyk Józef z K. 1 K., Szylar Fr. z M. 2 K, Wapiennik Fr. z M. 2 50 K., Solkowska Antonina z K. 2·80 K., Wujcik Jan z G. W. 2 K., Sierant St. z B. 1 K., Kowalska Józefa z J. 2 50 K., Pawlas Józef z B. d. 2 K., Kaszperek Jan z S. 2 K., Pachota Jan z D. 2·50 K., Binda Jan z P. 2·50 K., Kupka Ant. z K. 2·50 K., Szafarczyk Karol z R. 1 K, Lasek Tomasz z Danii 4·50 K.. Stefan Nikifor z N. aR. 3·50 K., Bytnar Antoni z A. 2·50 K., Smalec Katarzyna z B. 2·50 K., Salomon Wojc. z L. 2·25 K., Chudor Wiktorya z G. D. 2·50 K., Jaskot Wawrz. z M. 2 K., Tomecki Fr. z T. n. 2 K., Chrząszcz Piotr z R. 2 K., Bartosz St z 1·50 K., Domin Szymon z D. 1 K., Piękoś Kaz. z C. 2 K., Wytrwał Ludwik z P. 1·80 K., Pelc Antoni z B. Ł. 2 K., Jeleń Walenty z L. 2 K., Kowalski Fr. z Cz. 2 K., Czyt. Koła T. S. L. z 2 K., Róg Andrzej z P. 2 K, Michno Wł. z Cz. 3 K., Zajchowski Wł. z W. 1·50 K., Ratyński Andrzej z M. 2 K., Małusecki Józef z S. 2·50 K., Stańkowski Piotr z T. 2 K., Chmiel Fr. z P. 1 K.. Żołyniak Piotr z G. 2·50 K., Bajorek Jan z R. 2 K., Gliwa Wojciech z D. 1·80 K., Smolak Fr. z K. 2 K, Żelazny Wojc. z S. 1 K., Łachut Marcin z S. G. 2·80 K., Mitera St. z Ch. 2·80 K., Znamierowski Fr. z B. W. 2 K., Prusak Bazyli z S. 2 K., Krzyżak Józef z T. 1·50 K., Zajda Andrzej z N. 2·50 K., Pinkas Flamm z G. 2 K. Bujak Józef z O. 2 K., Karczmarczyk Jacenty z O. 2 K., Namysłowski Winc. z O. 2 K., Trytet Fr. z O. 2 K, Urban Wojc. z Z. 1 K., Ks. Edmund Dziewior z O. 2 K., Talaga Michał z W. 1 K., Kohman Jakób z S. 1 K., Jaworski Edward z H. 1 K., Nawrocka Kat. z K. 1 K., Krózel Tomasz z P. 1 K., Franczkowa M. z B. 1·60 K., Granżan Piotr z J. 1 K., Knotelski Maks. z S. 2 K., Choluj Michał z C. 2 K., Zaglaniczny Wł. z M. 1 K., Tarasek Wiktorya z K. w. 2 K., Osucha Piotr z S. 2·50 K., Kardasiński Klemens z R 2 K., Kępa Wł. z S. 2 K., Chorzępa Ant. z N. 2 K., Pikór Józef z N. 2 K., Cieślik Franciszek z K. 2 50 K., Piątek Józef z B. 2 K., Motyka Wawrzyniec z S. 2·50 K., Występek Józef z Ch. 1 Ch., Godlewski Apolinary z G. 1 K., Burnat Stanisław 2·50 K., Jaworecki Wincenty z K. n. 2 K., Cermak Marta z H. 2 K.. Piorun Władysław z H. 1 K., Tobias Szymon z J. 2 K., Ratyński Jan z L. 2 K., Chudzik Józef z H. 2 K., Kruczek Jan

z N. 1 K., Wójcik Błażej z M. 2 K., Soboń Jan z P. 2·50 K., Mrózek Fr. z Z. 1 K., Gac Kazimierz z N. 1 K., Puchalski Wojc. z S. S. 2·50 K., Ks. Głąb Jan z P. 3·50 K., Dziedzic Jan z R. 2·50 K., Piotrowska Karolina z H. 2 K., Madeja Franciszek z Z. Feret Józef z K. 1 K., Rzeźniczak Kazimierz z B. 2·50 K., Misiorowski St. z U. S. 1 K., Zabijak St. ż B. 1 K., Daniel Teresa z G. 2 K., Pindel Jan z M. 1 K., Kobyłczyk Józef z W. W. 2 K., Ciastoń Józef z P. 2 K., A. Trela z P. 2·80 K., J. Węgrecki z W. 2·60 K.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Rudolf Grzegorz).

Pierwsza z pierwszą połową drugiego
Narobi w jesieni strachu dość wielkiego,
Zaś reszta drugiej wspak przeczytana
Jest to litera w alfabecie znana.
Całość to będzie pożyteczną rzeczą
Dla gospodarzy; wszak mi nie zaprzeczą.

2. SZARADA.

(Ułożył Rudolf Grzegorz).

Gdy chcesz ty kiedy kawał pola kupić,
Weź pierwsze drugie, byś go mógł odmierzyć,
A gdy ich namierzysz aż po samo trzecie,
To ci wyznam prawdę, bieda cię nie gniecie,
Masz pieniędzy trzecie tysięcy tyle,
Całością jestem, zachełpisz się śmiele,
A zaś sama czwarta wprzódy cię ostrzegam,
Że jest niebezpieczna więc od niej uciekam,
Skryję się za czwartą z piątą należycie,
Która bywa ze żelaza, więc mi chroni życie.

3. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

Pierwsze trzecie do podróży,
Dla towarów służy,
Samo drugie ci znają,
Co w Ameryce bywają.
Moi panowie, całość poznacie:
Raz ją do roku macie!

4. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

Wojna w Turcyi, bieda w świecie,
Człowiek dogorywa pierwsze trzecie.
Polska całość niegdyś miała —
Tego nie wiem, gdzie podziała.

5. SZARADA.

(Ułożył Kaz. Tokarski).

Bieda wówczas męża gniecie,
Kiedy żona pierwsze trzecie.
Całość wtedy trapi snadnie.
Gdy do kraju straszna wpadnie.

6. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Pierwsze drugie drzewa mają,
Wszyscy ludzie trzecie.
Całość, tak się zwał król polski
Myślę, że zgadniecie.

7. ZAGADKA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

W darze z nieba zsyłana,
Na roślinach co rana,
Błyszcząc w pereł postaci,
Świat orzeźwia, bogaci.

8. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Pierwsze z pierwszą literą drugiego
Da nam nazwę w Rosyi panującego,
Reszta drugiego i trzecie
Rośnie w nim najpiękniejsze kwiecie.
Całość to miasto w dalekim świecie,
Trochę pomyślcie a odgadniecie.

9. SZARADA.

(Ułożył Rudolf Grzegorz).

Gdym był jeszcze małym, uczyłem się w szkole
Gramatyki różnej i geografii,
Pierwsze jest zaimek — nie wiesz to ty wole.
Mówił nauczyciel — nie patrz-że figli.
Teraz drugie — mówi — uważajcie dzieci,
Spojrzyjcie na kartę, jest to rzeka włoska,
Która to w słonecznym blasku się tak świeci,
Daleko do morza spycha ją moc Boska.
Całość jest to nazwa drzewa wysokiego,
Często swą postacią drugie z trzecią zdobi,
A zagadnijcie dzieci, bo to nic takiego.
Książeczkę dostanie ten, kto mi to zrobi.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 18 stycznia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.